Nr. 5. Lwów dnia 1. Lipca 1871. Rok I.

GAZETA LITERACKA

Wychodzi co 1., 11. i 21. każdego miesiąca

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje bióro Administracji Gazety Literackiej we Lwowie.

Przedpłata wynosi:

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem:
rocznie **3** złr. **60** cent., półrocznie **1** złr. **80** cent., kwartalnie **90** cent.

Z przesyłką pocztową za granicę:
rocznie **4** złr., półrocznie **2** złr., kwartalnie **1** złr.

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą **6** cent. od wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej **30** ct. za każdorazowe umieszczenie.

Całoroczni abonenci otrzymują bezpłatnie ilustrowany kalendarz na r. 1872.

Listy Nie-Juniusza.

List V.*)

Piśmiennictwo ludowe. Kolporterja.

Już w ostatnim liście wspomniałem, jaki kierunek przybrać winno ludowe piśmiennictwo, żeby cel swój osiągnęło. Należy tu zawsze mieć na oku: 1) zachęcenie do czytania, 2) prawdziwy pożytek. Cel pierwszy osiągnie się zajmującemi powiastkami, a zarazem przez to, jeżeli się drugiego celu z oka nigdy nie spuści. Pozwolę sobie dziś jeszcze kilka szczegółowych uwag w tym przedmiocie.

Co do powiastek ludowych przyznajmy, że w naszem piśmiennictwie bardzo trudno spotkać się z taką, którąby zadowolnić mogła. I tak n. p. autorowie nasi pisząc powiastki dla ludu, sadzą się na to, by dawny dwór przedstawić zawsze jako dobrodzieja, opiekuna włościan, i t. p. Że pochodzi to z najlepszej chęci, nie przeczę — czy celu nie chybia, nie śmiałbym twierdzić. Za czasów pańszczyźnianych widzieliśmy na wsi albo ten stosunek patryarchalny, w którym „dziedzic" był dobrodziejem, bo i chatę spaloną odbudował, i poratował w nieszczęściu, i w chorobie poradził, co jednak (nie zapominajmy o tem) nie było zdolnem nigdy naprawić krzywdy, leżącej w samej zasadzie ówczesnego ustroju społecznego — albo też stosunek wręcz przeciwny, potęgujący jeszcze ową krzywdę, stosunek w którym wieśniak uważanym był jako cham, i jęczał pod ekonomskim batem. Jakże dziś, kiedy pamięć owych czasów niezatarta, a owszem w żywej jeszcze utrzymuje się tradycji, jak może włościanin z ufnością przeczytać książkę, która mu przedstawia rzeczy w omylnem zupełnie świetle? Zresztą stosunki dzisiaj znacznie się zmieniły. Patryarchalizm, piękny może w poezji, ale w życiu tak szkodliwy, zaginął wraz z pańszczyzną. Nie jest dziś dwór dobrodziejem, jest on i być powinien dobrym sąsiadem, równym współobywatelem, bratem włościanina żyjącego w gminie. Wieśniak rozumie to dobrze — i na nic się nie przyda, a z nieufnością będzie przyjętą każda powiastka ludowa, przedstawiająca ten stosunek w świetle już niepowrotnej przeszłości.

*) W Nrze 4. przez pomyłkę wydrukowano: List VI. zamiast IV. (Prz. Red.)

Dalej zarzucić muszę naszym powieściom ludowym moralizowanie wprost, a nie przez sam przykład, nie przez treść samą. Każdy autor ludowej powiastki u nas czuje się obowiązanym w powieści swej cały dekalog powtarzać, i gdzie tylko może, dodaje: z tąd płynie nauka, „że pijakom źle się dzieje“ albo „widzicie moi ludzie, jak to dobre bywa nagradzanem, a złe zazwyczaj karanem“ i t. p. a włościanin sobie pomyśli: to samo nam ks. proboszcz co niedzielę powtarza, i drugiej książki nie czyta, bo kazań ma kilkadziesiąt co roku. Niech będzie morał w każdej powiastce, ale nie moralizowanie, niech ten morał z żywego przedstawienia, z użycia barw jaskrawych sam do ludu przemówi, a prędzej się on przyjmie. Przedstawcie ludowi walkę uczciwego człowieka z przeciwnym losem, wskażcie mu sierotę, rzuconego w świat bez opieki, a pracą, wytrwałością i uczciwością zdobywającego sobie stanowisko, skreślajcie żywemi barwami c h a r a k t e r y w prawdziwem tego słowa znaczeniu, a osiągniecie cel podwójny, bo rozbudzicie poczucie siły własnej, bez którego człowiek nic w świecie nie zrobi, a mieć będziecie przytem nie jedną sposobność dania praktycznych wskazówek, jak się uczciwie przez życie przebijać.

Za wzór możnaby tu postawić pisarzy niemieckich. Powiastki Bertholda Auerbacha są wybornem studjum dla ludowych pisarzy. Jaka tam zawsze moralna tendencja bez prawienia kazań, jaka żywość barw, rozbudzająca wyobraźnię czytelnika, a przytem ile prawdy, ile piękna! Bo ludowi piękna potrzeba. Życie jego tak się wlecze leniwo, tak jednostajnem płynie korytem, tak zamknięte w ciasnych ramach jednej wioski, tak pełne pracy i nudy, tak częste w nim obrazy wstrętne a brudne, że każda chwila, którą mu zajmiesz podaniem rzeczy piękniejszej od tego życia, podnioślejszej nad tę rzeczywistość, będzie dlań prawdziwem dobrodziejstwem, a na uszlachetnienie umysłu ludu wpłynąć musi. Ileż to razy spotykamy się w powieściach ludowych polskich z wiernemi fotografiami najbardziej ujemnych stron życia ludu, ze scenami i obrazami prawdziwie wstrętnemi, jak pijanica walający się w błocie, dziatwa wyrządzająca mu psoty, ludzie wyśmiewający to nad czem płakać by trzeba, i t. p. Powieść taka robi wrażenie brudnej wiejskiej karczmy. Czy to uszlachetni? Czyż nie lepiej w żywych, jaskrawych choć nie brudnych barwach przedstawić n i e s z c z ę ś c i e, jako następstwo konieczne występku? obudzać tem z g r o z ę lecz nie obrzydliwość, a dla kontrastu rzucić jasny a wierny obrazek cichego, uczciwego szczęścia? Nie jedno serce za tem szczęściem zatęskni, nie jeden się umysł odwróci ze zgrozą od występku, a piękno rozlane na taką powiastkę, podniesie umysł czytelnika.

I nie koniecznie z życia ludu, i naszego ludu, brać treść takich powiastek. Jakąż wartość miałoby n. p. przerobienie Robinsona dla ludu, zastosowanie go do jego pojęć. Rzeczy takie wielki dla ludu mają urok, wprowadzają go w świat dotąd nieznany, przemawiają do wyobraźni, zachęcają do dalszego czytania, a ileż w nich zawrzeć można nauki. Taki Robinson, uczący jak człowiek sam sobie może poradzić, wart więcej niż tysiąc tak zwanych moralnych powiastek, któremi lud karmimy.

Dalej — jak pożytecznemi byłyby dla ludu żywo opisane p o d r ó ż e! A ileż tam nauki pomieścić można, nauki praktycznie pożytecznej. Lud nasz ciekawym jest na to, co się w obcych krajach dzieje; wszak wiemy, z jaką chciwością przysłuchuje się on opowieściom urlopników powracających z daleka, którzy wiele nowego w świecie widzieli, jak gorliwie cała wieś czyta zawsze listy, przez żołnierzy do rodziny pisane. Otóż, czy to w formie opowieści takich, czy w formie listów można dać bardzo pouczający zbiorek. W jednej wiosce widział piszący dobre urządzenia gminne, w innej był przy pożarze i widział straż ogniową ratującą od ognia, gdzie indziej znowu może dać opis szkoły, jaką być powinna, opis dobrego szpitalu, urządzonego przez gminę, postępowego gospodarstwa, pożyczkowej kasy, i innych instytucyj dobra publicznego. Do innych miejscowości da się nawiązać wspomnienie historyczne, podnoszące pojęcie obywatelskich obowiązków, do innych opowieść o jakim dzielnym człowieku, który własną tylko pracą dobił się stanowiska. A to wszystko niech będzie żywe, przeplatane krajobrazami, czasem powiastką krótką lub anegdotką, niech ciekawość czytelnika w ciągłem utrzymuje naprężeniu, niech będzie wydane porządnie z dobremi ilustracjami, a pewno w tysiącach egzemplarzy się rozejdzie i ogromny przyniesie pożytek.

W rzeczach już więcej naukowych, jakże ogromne odsłania się pole dotąd jeszcze w pismiennictwie ludowem nie zużytkowane. Z nauk przyrodniczych dawano już nie jedno, zapominano jednak o tem, iż trzeba koniecznie nawiązywać wprost do praktycznego użytku, chcąc by lud rzeczy te czytał gorliwie. Dziś jeszcze nic mu z teorji przyrody i pojedyńczych jej działów, ale dajcie mu z niej to, co może do gospodarstwa swego zastosować, a będzie czytał chętnie i gorliwie. Tak samo rzecz się ma z nauką ekonomii: nawiązać rzecz do gospodarstwa prywatnego, i ztąd jako z punktu wyjścia rozszerzać coraz dalej ekonomiczny widokrąg czytelnika.

Zwracając się do stałych wydawnictw ludowych, mamy na oku trzy: Wydawnictwo Alfreda Młockiego, Czytelnię ludową krakowską i Wydawnictwo Stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej. Każde z osobna wzięte spełnia tylko cząstkę zadania, wzięte razem uzupełniają się wzajemnie. Wydawnictwo Młockiego

przybrało jednostronny kierunek historyczny a religijny. Same tam wspomnienia z dziejów Polski i żywoty świętych polskich, pisane pięknie i przystępnie. Stowarzyszenie Przyjaciół oświaty ludowej wydało dotąd dwie książeczki tylko, ale bardzo pożyteczne: „Opowiadania Walentego“, zawierające przedewszystkiem rzeczy przyrodnicze, i „Siedm wieczorów Supińskiego“, nader praktycznie przedstawiające popularny system ekonomii. Życzyć tylko wypada, by Stowarzyszenie to znalazło większe poparcie i mogło obracać znaczniejszemi funduszami na wydawnictwa. Czytelnia ludowa wydawana w Krakowie od jakiegoś czasu nie daje znaku życia, a szkoda, było to bowiem bardzo dobre wydawnictwo, zasilane pracami takiego pisarza jak Gregorowicz.

Dla czego jednak wydawnictwa te, pomimo iż są tak dobrze prowadzone, nie cieszą się wielkiem powodzeniem? Dla czego nie rozchodzą się w wielkiej ilości egzemplarzy? Oto z tej prostej przyczyny, że się nie umiały wziąć do rzeczy po kupiecku. Liczą po większej części na obywatelską gorliwość ludzi, czujących gorąco potrzebę oświaty ludowej, i zajmujących się rozprzedażą książek, zamiast liczyć na takich, którzyby w tem własny ujrzeli interes. Ta gorliwość obywatelska bardzo jest dobrą, jako pomocniczy środek rozszerzania książek, ale nie jako środek główny. Z czasem ustaje ona; każdy gorliwszy ma wiele obowiązków publicznych na barkach, i nieraz mimo szczerej chęci nie może o wszystkiem pamiętać. Zresztą.... gorliwych jak mało!

Potrzeba zatem urządzić k o l p o r t e r j ę, jako interes. Nie tak to łatwo, jak się zdaje na pierwszy rzut oka, przy usilnych jednak chęciach kolporterzy się znajdą, a gdy się ich zwiąże z Wydawnictwem ścisłym węzłem interesu, pewno będą się książki w znacznej ilości rozchodzić. Jarmarki, targi, odpusty, dają wyborną po temu sposobność. A obok książek powinien kolporter mieć mały handelek medalioników, korali, krzyżyków i t. p., bo to znęca ciekawych i zachęca do kupowania.

Życzenie.

Szczęść Boże w pracy! na Bożej niwie
Żniwiarze stoją przy złotym plonie,
I brzmią życzenia po każdej stronie:
„Szczęśliwie żnijcie — szczęśliwie“!
Lecz będzież życzeń harmonja zgodna
Błogosławieństwem dla pracownika?
Wie Ten, co z wyżyn przyszłość przenika,
Czy chmurna czyli pogodna.
Szczęść Boże w pracy! I szlę w obłoki
Dla ciebie cichej modlitwy słowo —
I wznoszę oczy w tę dal gwiazdową,
By zbadać Boże wyroki!
Bo grzmiąc zawisła chmura złowroga,
Nad statkiem bratnim w chwili rozbicia,
Bo rozwiązanie dramatu życia
Zależy — tylko od Boga!
Bo my rozbitki. W ślad za drugiemi
Kto wie, czy w nurtach nie pójdziem zginąć?
Kto wie, gdzie w walce musim przypłynąć,
Do nieba — czyli do ziemi?
Chrystus ukochał. I godłem przeto,
Niech ci przez miłość będzie: ofiara
Orężem w boju: niezłomna wiara,
A dobro braci — podnietą!
Niech z modrych wyżyn gwiazda nadziei
Ta, co trzech mędrców wiodła ze wschodu,
Wskaże ci Boży świt dla narodu,
Kolebkę zbawczej idei.
To me życzenia. Ufnością w dolę
Nie natchnę.... Tyle widziałam w życiu
Uczuć i kwiatów zgasłych w ukryciu,
Że milcząc — modlić sie wolę,
Lecz pomnij — pomnij! kto w niebo płynął
Modlitwą cichą, jak leśni ptacy,
Kto w znoju czoła wytrwał przy pracy,
Ten w dziejach życia nie zginął.

Żytomierz. 1870 r.

Adela Hanicka.

Ołomuniec

Wspomnienie z lat 1864 i 65

przez

Tadeusza Romanowicza.

(Ciąg dalszy).

Przybycie Węgrów ożywiło nas nieco. Kilku między nimi było wykształconych, szczególniej Almassy, który przez dłuższy czas jako wychodźca bawił za granicą, i nabrał już zupełnie europejskiego wejrzenia. Wyrażenia tego nie weźmie mi za złe, kto zna Węgrów i wie jak bardzo jeszcze czuć ich Azją. Twarda to, stepowa natura, namiętna, gwałtowna, bardzo mało ogładzona europejską cywilizacją. Węgier pracy nie lubi, polityka koń i wino byle węgierskie, to cała treść jego życia. Zrósł on się z koniem, szablą i izbą sejmową — po za tem i po za swym krajem nic więcej nie widząc. W polityce dzielny, to prawda, lecz odgaduje ją raczej intuicją i długą publicznego życia praktyką, a mniej naukową pracą i rozumowaniem. Duma narodowa—która tak wielką jest cnotą, u Węgra przechodzi w przesadę. „Co tam konstytucja angielska“ — rzekł mi raz jeden z Węgrów, i to z wykształceńszych — „wszak ona przepisana dosłownie z naszej.“ Biedna Angljo! do Madiarów chodzić musiałaś po konstytucję. „Jest nas 18. miljonów“ mówił inny — a kiedy zwróciłem jego uwagę na to że, statystyka oblicza całą ludność korony węgierskiej na 14 miljonów, a między tymi Madiarów tylko 5 miljonów, odparł, że to Austrjacy tak pofałszowali cyfry. Ta duma narodowa jednak, w przesadzie swej

śmieszna, ma i dobre swe strony, i niezawodnie przyczynia się wielce do utrzymania Madiarów wśród tylu otaczających ich żywiołów wrogich.

Poznanie tych ludzi było dla nas bardzo korzystnem. Widzieliśmy w nich reprezentantów narodu, z którym tyle węzłów nas jednoczyło, a głównie węzeł wspólnej nienawiści ku wszelkim zachciankom germanizacyjnym z jednej, a moskiewskim z drugiej strony; toż około tego głównie przedmiotu toczyły się nasze rozmowy, tak że więzienie było dla nas jakoby szkołą polityczną. Skutek wręcz przeciwny temu, jaki sobie założyli ci, co nas do tej szkoły wysłali.

Jednostajność życia naszego przerywały święta — i częste dość zajścia z naszemi władzami. Wilję Bożego narodzenia chcieliśmy spędzić razem — podaliśmy więc prośbę do komendy, by nam wolno było zejść się wieczór w jednej z kaźni, i tam wspólnie wieczerzać. Odmówiono nam tego, ale trudno było zabronić, byśmy zamiast spaceru zebrali się na tę wspólną wieczerzę. Tak się też stało — profos tym razem okazał się bardzo czułym, silnymi też argumentami trafiliśmy do jego serca. Smutna to była uczta! Posowieliśmy wszyscy, i prawie nic nie mówiąc, rychło porozchodzili się do kazamat — każdy ze swoim molem w sercu.

W kilka dni po świętach mieliśmy arcy niemiłą przeprawkę, którą przytaczam jako przykład, jak się z nami obchodzono. Dwa są sposoby zachowania się więźnia w obec pełniących obowiązki stróża, albo gwałtowne dopominanie się o wszystko—albo dumne a bardzo wymowne milczenie, unikanie ile możności zetknięcia z owymi stróżami, nieżądanie niczego, chyba gdy już konieczna zachodzi potrzeba. Myśmy się tego drugiego trzymali sposobu, przekonani, że chociaż może gwałtownością niejednoby się uzyskało, jednak sprawie którą reprezentowaliśmy winniśmy to, by zachować jak największą godność i powagę. I choć czasem kto wyszedł z równowagi, szczęśliwie jednak unikaliśmy wszelkich awantur. A nie trudno o nie było, w obec składu naszego wojskowego przełożeństwa. Profos człowiek głupi, gburowaty, pozwalający sobie nieraz żarcików tonem familjarnym, na które myśmy odpowiadali milczeczeniem, przy tem chciwiec i zdzierca na wielką skalę. Nie lepsi też byli oficerowie. Bezpośrednio nad profosem stał kapitan Negovan, człowiek bardzo bogaty, który mimo to pełnił taką lichą służbę, jak dozór politycznych więźniów. Mówiłem już jak zwykł był po cichutku na palcach chodzić po kurytarzu i zaglądać do kaźni, i podsłuchiwać, co się mówi. Czasem podczas spaceru wchodził tylnemi drzwiami do więzienia naszego i kiedy kaźnie były otwarte i puste, rewidował na prędce. Był drugi jeszcze kapitan, chudy jak szczypa, wysoki, z twarzą złośliwą a wzrokiem jaszczurczym — żałuję że niewiem jak się nazywa, bo radbym jego imię przekazać potomności. Odznaczał on się — jak zobaczymy — lekceważącem, gburowatem z nami obejściem. Był dalej stary lekarz sztabowy z tytułem cesarskiego radcy, wychrzczony żyd z Galicji, sztuka dumna strasznie a gburowata, mówiący każdemu: ty, i bawiący się czasem w dowcipnisia. Komendanta bardzo rzadko widzieliśmy — człowiek dość przyzwoity i tem się zalecał, że się tylko raz na rok pokazywał.

Od czasu do czasu robiono u nas rewizję. Wpadali niespodziewanie zazwyczaj wieczorem a przychodzili zawsze obydwaj kapitanowie, porucznik, profos i klucznik a czasem i lekarz wojskowy. Zaraz po świętach odbyto taką rewizję. Kapitan ów wysoki, którego nazwiska nie pomnę — nie zdejmując czapki, bo taki był zwyczaj tych panów, we drzwiach zapalił sobie cygaro, i wchodząc z całą szanowną komisją pyta profosa pokazując na nas palcem:

Wer sind diese? (Co to za jedni?)

„Z Galicji“ — odparł profos.

Kapitan spojrzał na nas, nie odpowiedział nawet skinieniem głowy na nasz przyzwoity ukłon, i począł buszować po kazamacie. Zaglądał do łóżek, stolików, do puszek z herbatą i tytoniem, uważnie opukał głowę cukru, którą Haller sobie kupił — wreszcie zwrócił się do nas, stojących koło stołu, przy którym czytaliśmy wszyscy czterej przed wejściem rewizji.

— Co robicie? zapytał.

— Czytamy — była lakoniczna odpowiedź.

— Czem się pan zatrudniasz?— pytał znowu zwracając się osobiście do Tarnowskiego.

— Czytaniem — odpowiedział tenże bardzo grzecznie.

— Wiem że pan czytasz, — ale co czytasz? krzyknął kapitan tonem kapralskim uderzając pięścią w stół, aż lampa zadzwoniła. Na tak gburowate obejście Tarnowski z godnością i nic nie mówiąc podał mu książkę do ręki, a była to nauka rolnictwa Pabsta. Kapitan rzucił książką o stół — i rozjedyczony pyta:

— Byłeś pan oficerem?

— Nie.

Na tem skończyła się rewizja — z trzaskiem i łajaniem wybiegł kapitan z kaźni. Nie przeczuwaliśmy że to gburowate obejście ściągnie jakie następstwo na tego właśnie, który był tu urażony. W kilka dni po rewizji zawołano nas wszystkich do kancelarji, gdzie zastaliśmy kapitana Negovana ze słodziutko fałszywym uśmiechem na ustach.

— Mam *wam* nie miłą podać wiadomość. „Der Straefling“ Tarnowski za niegrzeczne obejście się z p. kapitanem przy rewizji, został skazany na 4. dni odosobnienia z postem. Jego Ekscelencja jednak, komendant twierdzy, raczył łaskawie Tarnowskiemu tę karę darować.

— Obejście było niegrzeczne, ale nie z mojej strony — odparł Tarnowski.

— Milczeć! Pan, tu nie masz co mówić! — A zwracając się do nas wszystkich dodał: — Merkts euch das Alle!

Oczywiście nie odrzekliśmy słówka i nie kłaniając się nawet gburowi, odeszli do kazamat.

Jak nas draźnić musiały i gniewać podobne zajścia jak bolesnem musiało być położenie, w którem trzeba było cierpliwie znosić takie upokorzenia, tak lekceważące z nami obejście — łatwo pojmie każdy, kto sam podobnego doznawał losu, kto wie, jak wielką jest drażliwość więźnia.

Wkrótce jednak musieliśmy znowu gorszego doznać upokorzenia. Od marca począwszy coraz częściej przybywał ktoś z kraju odwiedzać krewnych. Wizyty te odbywały się w obecności kapitana i profosa, który usiadał naprzeciw rozmawiających i oka z nich nie spuszczał. Rozmowa toczyć się musiała w języku niemieckim, ażeby kapitan mógł ją rozumieć. Otóż raz doniesiono Drohojowskiemu, że go ktoś ma odwiedzić. Stadnicki tedy przygotował obszerny list do któregoś z delegatów naszych do Rady Państwa, w którym opisał dokładnie nasz stan, uskarżał się na umieszczenie w wilgotnych kazamatach, pełnych robactwa, (stonogi zabijaliśmy czasem dziesiątkami całemi) na zły wikt, nieprzyzwoite obejście z nami, i t. p. List ten oddał Drohojowskiemu, ażeby go podczas wizyty wsunął zręcznie do kieszeni odwiedzającego, w czem więźniowie szczególnego nabywają sprytu. Drohojowski jednak nie dość zręczny do tego, upuścił list na ziemię — poczem oczywiście kapitan go pochwycił, zrobił scenę w kancelarji, kazał zaraz się rozejść a list oddał w komendzie. Rozpoczęto długie śledztwo. Drohojowski i Stadnicki całemi godzinami przesiadywali w kancelarji komendy, gdzie z niemi spisano całe stosy protokołów. Ciągnęła się ta historja przeszło miesiąc — a byliśmy w wielkiej niepewności i obawie, bo profos i kapitan półgębkiem dawali do poznania, że kara będzie sroga, i sprawa ta dla nas wszystkich szkodliwe sprowadzi następstwa. Komenda jednak długo nie mogła się zgodzić na wyrok a być może, że umyślnie rzecz przeciągała, ażeby nam na samą Wielkanoc sprawić miłą niespodziankę.

Wielką Sobotę po rannej przechadzce, zwołano nas wszystkich do wielkiej sieni przed korytarzem się znajdującej, do wysłuchania wyroku przeciw Stadnickiemu. Jakież było zdziwienie nasze i oburzenie, kiedyśmy zobaczyli, że przywołano do tego także i prostych zbrodniarzy, o których wspominałem poprzednio — stawiąc ich przez to niejako w jednym rzędzie z nami. Warto było widzieć tryumfujące miny owych złodziei, defraudantów, fałszerzy weksli i banknotów i t. p., gdy ujrzeli, że komenda uważa ich jako naszych kolegów, nas jako takich samych jak oni zbrodniarzy. Cóż na to powiedzieć? Gniew przytłumić i milczeć, bo wszelka reklamacja z naszej strony gorsze tylko wywoływałaby upokorzenie. Usunęliśmy się więc od tej hołoty, zostawiając między nimi a nami ile możności jak największy przedział, a wzięli między siebie tylko tych trzech rodaków naszych, którzy jakkolwiek za polityczne przestępstwa skazani, byli jednak niegodziwie trzymani razem z tamtymi.

Do odczytania wyroku przysłano owego nieznośnego wysokiego kapitana, którego nazwisko wyleciało mi z pamięci. Wywołał Stadnickiego i Drohojowskiego i oznajmił, iż pierwszy skazany na trzymiesięczne noszenie kajdan z trzyrazowym postem, drugi na miesiąc noszenia łańcuchów. Sposób, w jaki się to działo był ohydny. Wspomniał o wszystkiem, co Stadnicki w liście swym napisał, dodając: „das sind alles niederträchtige Lügen“, (to są wszystko nikczemne kłamstwa) — zwał go wprost kłamcą, krzyczał tonem kapralskim, zasługującym już chyba na odpowiedź czynem a nie słowem, — a po odczytaniu wyroku zwrócił się osobiście do skazanego, mówiąc:

— Und wenn so was zum zweiten Mal geschieht gehen sie in die zweite Kategorie und dort *kann man Stockstreiche kriegen*. (Gdy się coś podobnego stanie po raz drugi, pójdziesz do drugiej kategorji więźniów, a *tam można dostać kije*).

Staliśmy więc w cywilizowanem państwie w roku 1865 na tym punkcie, że człowiekowi starszemu, wykształconemu, zajmującemu w społeczeństwie stanowisko, a skazanemu za polityczne przekonania, zagrożono kijami, że przed nami wszystkiemi otwarła się ta miła perspektywa!

Tu już cierpliwość nasza bliską była wyczerpania. Poczęliśmy wołać, że do tego nie ma kapitan prawa, potwierdziliśmy prawdę wszystkiego, co napisał Stadnicki, żądali komisji, któraby to wszystko sprawdziła. Kapitan jednak ze słodziutką miną odparł że to być nie może — na co mu sucho oświadczyłem: macie siłę więc możecie robić z nami co wam się podoba, ale prawo i słuszność jest po naszej stronie, i bądźcie pewni, że o waszem postępowaniu świat się kiedyś dowie. I nie czekając aż nam kapitan każe odejść, rozeszliśmy się po kaźniach. (C. d. n.)

Podziękowanie za piosnkę.

Dziękuję Panu i witam w nim brata,
Brata po smutku i po dźwięku lutni —
Gdy duszą tęskniąc śpiewamy choć smutni,
Sądźmyż o sobie już nie według świata.

Ja niosłam lutnię. Ja czułam jak spadła
Gałąź cyprysu na jej struny złote —

Więc odtąd w cieniu, chcę spłakać tęsknotę,
Patrząc ku niebu gdzie ma gwiazda zbladła!
Jam odtąd smutna tęsknotą gołębi,
Każdy się kwiatek u mej skroni łzawi,
Lecz łza jak perła; gdy znużą ciekawi,
Milcząc przypada tam, do serca głębi,
I już nie skarży... Tak cicho już świeci,
Że chyba anioł z ponad fal promienia
Łzę tę podsłucha wśród nocy milczenia,
I zadumany znów do gwiazd poleci.
Dla tego milsza mej duszy jest cisza,
Milsza jest piosnka, co rzewnością smuci —
Wszak żal spoczynku mych grobów nie kłóci,
W życiu on wzmacnia, a na zgon rozgrzesza.

Bo smutek święty; namaszcza on wieszcze,
Wznosi do ofiar, do wytrwałej pracy,
My znać ze smutku wśród obcych rodacy —
Przeto za piosnkę dziękuje raz jeszcze.

Żytomierz, 1869 r.

Adela Hanicka.

TAJEMNICE
pałacu carów.

Rozdział IX.
Poszukiwania.

(Ciąg dalszy.)

Trzy rodzaje policji istniały za czasów Mikołaja w Petesburgu.

Naprzód policja zwyczajna, urządzona mniej więcej tak samo jak w każdem większem mieście, a której obowiązkiem było nie tyle pilnowanie porządku i czuwanie nad bezpieczeństwem stolicy, ile ścisłe przestrzeganie przepisów policyjnego regulaminu i dokuczanie mieszkańcom „aby czuli władzę nad sobą.“ Policjantów tego rodzaju cechowało z jednej strony najnikczemniejsze płaszczenie się przed dygnitarzami, jenerałami i w ogóle moskiewską wyższą klasą towarzystwa; z drugiej bezczelne obdzieranie pomniejszych kupców, przemysłowców i mieszczan i nieludzkie znęcanie się nad pospólstwem i klasą niższą.

Policja ta u wszystkich klas była w pogardzie.

Druga policja tajna, czyli raczej polityczna, ześrodkowywała się w tak zwanym „trzecim oddziale carskiej kancelarji.“ Składała się z wyższych urzędników, wojskowych, żandarmów i szpiegów — wszystkich sowicie płatnych.

Tej zadaniem było czuwać przedewszystkiem nad tem, aby żaden spisek, ani bunt nie rozwinął się w Moskwie. Władzę miała niezmiernie rozległą, ajentów utrzymywała w całem państwie i za granicą. Sądziła i wyrokowała nie na zasadzie jakichkolwiek praw, lub przepisów, ale według swego uznania i nieodwołalnie. Brak moralności i poczucia własnej godności jest między czynownictwem moskiewskiem tak wielki, iż nie jeden i nieraz chełpi się w towarzystwie tem, że ma zaszczyt pozostawania w stosunkach z trzecim oddziałem. Składających tę policję ludzi cechował najzupełniejszy brak sumienia i poczucia słuszności tudzież ślepe służalcze posłuszeństwo. Jeżeli car, przeczytawszy jaką pierwszą lepszą denuncjację kazał winnego „znaleźć i ukarać,“ to taki winny już był zgubiony stanowczo: trzeci oddział wyszukał go, a jeżeli nie wyszukał, to podstawił innego w jego miejscu; winowajca schwytany przez żandarmów dopóty był wszelkiemi sposobami nękany, iż w końcu zrozpaczony pragnąc położyć koniec swym cierpieniom przyznawał się nawet do nieswojej winy. Wtedy sprawa wychodziła poniekąd na jaw. Ogłaszano nazwisko zbrodniarza, jego zbrodnię i karę, zwykle zesłanie do ciężkich robót, zkąd nigdy nie powracał. Zdarzało się jednak, iż niewinny, pomimo wszystkich mąk nie przyznawał się do niczego. Wtedy umarzano go w więzieniu, aby rzecz na jaw nie wyszła.

Przed tą drugą policją wszyscy drżeli.

Był jeszcze trzeci rodzaj policji. Mikołaj, jak każdy despota niedowierzając nikomu, nasadził szpiegów na na szpiegów — i tymi ostatnimi, arcy-szpiegami, sam osobiście kierował. Do składu tej najhaniebniejszej policji należały osoby najwyższego towarzystwa, po większej części kobiety, byli jednak i mężczyźni; a jak jedne tak i drudzy lubili nadawać sobie tytuł *diplomates non avoués*, chociaż dyplomacja i polityka wcale prawie nie wchodziły w zakres ich działalności. Składu tej policji nikt nie znał; domyślano się go tylko. Przebąkiwano w Petersburgu, iż oprócz Mikołaja, najbardziej wtajemniczonym w jej roboty był własny jego spowiednik Bażanow.

Dowiedziawszy się od cyganki, że syn jego i aktorki Asenkowej żyje, Mikołajowi przyszła fantazja (bo wątpić można, by jakie głębsze uczucie nim powodowało) zobaczyć tego syna.

Należało więc kazać go szukać. Ale kto chciał się tem zająć? O powierzeniu tego policji zwyczajnej, car ani pomyślał. Raz dla tego, iż sam najlepiej znał jej niedołęztwo, powtóre dlatego, że w takim razie rzecz musiałaby koniecznie nabrać rozgłosu.

Pozostawał mu więc wybór między trzecim oddziałem, a własną policją najtajniejszą.

Długo rozmyślając nad tem, kazał w końcu przywołać Bażanowa.

Wszedł pop barczysty i jak dąb wyniosły; szeroka na pół siwa broda osłaniała mu znaczną część twarzy; usta miał wązkie i zaciśnięte, a w zielonawego koloru oczach niktby nie dostrzegł śladów ascetycznych usposobień. Złe języki mówiły, że Mikołaj wybrał sobie spowiednika tak potężnych rozmiarów dla tego, że zwykły

człowiek nie byłby w stanie udźwignąć brzemienia carskich grzechów.

— Musisz mi dać radę, rzekł do Bażanowa.

— Jestem na rozkazy w. c. mości, odpowiedział pop.

— Wiesz, że mam dzieci?

— Najwyższy pobłogosławił w. c. mości. Wielcy książęta i wielkie księżniczki, nadzieja i ozdoba naszej ojczyzny...

— Eh! nie o tych mówię! przerwał mu car.

Bażanow umilkł. Jako wytrawny dworak, nie chciał on wyciągać na słowa cara, czekając by ten sam się wynurzył. Ale zauważywszy jaki obrót przybiera rozmowa, wytężył całą swoją uwagę.

— Mam teraz na myśli te... inne dzieci... a zwłaszcza jedno z nich... syna... chciałbym go zobaczyć...

— Czy w. c. mość każe mi uwiadomić o tem Kleinmichela, który się zajmuje wychowaniem tych... innych dzieci...

— Kleinmichel nie wie nawet o istnieniu tego syna, który zaraz po urodzeniu znikł bez śladu... wiesz o kim mówię?

— Domyślam się n. panie: O synu Asenkowej.

— Tak. Wiem z pewnością, że żyje. Ale jestto zarazem wszystko, co wiem o nim. Trzeba mi go wyszukać — i pokazać... rozumiesz? Cóżbyś na to powiedział, gdybym to powierzył trzeciemu oddziałowi?

— W takim razie syn w. c. mości znajdzie się niezawodnie.

Zdawałoby się, iż te wyrazy Bażanowa powinne by były uradować Mikołaja. Ale pop wymówił je takim dźwięczno-złośliwym tonem, iż car zamiast tego, spojrzał nań ostro i zawołał, marszcząc brwi:

— Jak to ty pojmujesz?

— Trzeci oddział, n. panie złożony jest z ludzi nadzwyczaj zręcznych...

— Mów dalej!

— Znajdą oni w. c. mości trzech, czterech, dziesięciu synow, jeżeli będzie taka wola...

— Jakto?

— O zaszczyt być poczytywanym za syna w. c. mości nie jeden będzie się ubiegać... zaszczytu pozostawania w pokrewieństwie choćby... w pobocznej linii, z w. c. mością zapragnie nie jedna rodzina, i...

— I podstawi kogo ze swoich?

— Tem łatwiej, że w. c. mość nie znasz i nie widziałeś nigdy tego syna, którego teraz pragniesz zobaczyć...

Mikołaj przygryzł usta i zawołał:

— Jednak muszę go widzieć koniecznie!

— Może w. c. mość mnie powierzysz wyszukanie go...

— A ty masz krewnych?

— Żadnych.

— Więc zajmij się tem!

— Może w. c. mość zechce mi udzielić jakich wskazówek?

— Sam wiem tylko, że to syn Asenkowej, że zatem musi mieć lat dwadzieścia trzy lub cztery — i nic więcej. Wyszukaj mi go, a wiesz, że umiem wynagrodzić.

— Zrobię co tylko można, n. panie. (C. d. n.)

Popęd wędrowny u ptaków

wykład miany na posiedzeniu stowarzyszenia technicznego we Lwowie, dnia 18. lutego 1870.

przez

Ludwika Wierzejskiego.

Przyczyny zjawiska podróżowania u ptaków, polegającego na tem, że niektóre gatunki tychże ku końcowi lata północne swe siedziby opuszczają i do południowych lecą krajów, na wiosnę zaś odwrotną odbywają podróż, aż do nowszych czasów nie były wytłómaczone. Dawniej mówiono, że te zwierzęta podlegają szczególnemu popędowi, który je w jesieni na południe, na wiosnę zaś na północ pędzi. Pominąwszy, że to nie jest wytłumaczeniem zjawiska, lecz opisaniem go tylko innemi słowami, zależy nam właśnie na tem, aby zbadać przyczyny, które dały początek temu popędowi wędrownemu.

Najnaturalniejszą zdawało się być rzeczą, przypisywać przyczynę tego zjawiska zmianie pór roku i wynikającemu z niej corocznemu posuwaniu się zimna od biegunów ku równikowi i odwrotnie; widziano bowiem, że ptaki wtenczas odlatują ku południowi, gdy zimno ku tej samej postępuje stronie, a wracają wtenczas na północ, gdy zimno się cofa. Jednakowoż rzecz ma się inaczej.

Gdyby zimno wyłączną było przyczyną, która nasze ptaki wędrujące skłania w jesieni do popuszczenia naszych okolic toby odlot pewnego gatunku ptaków, musiał ściśle wtenczas następywać, kiedy ciepłota aż do tego stopnia się zniżyła, przy którym ten gatunek ptaków nieprzyjemnie się czuje dotkniętym, bez względu na to, czyli to zniżenie ciepłoty wcześniej czy później w ciągu roku nastąpiło. Lecz tak nie jest. Jaskółki nasze n. p. odlatują zwykłe w początku sierpnia, gdy u nas jeszcze najpiękniejsze jest lato. Podobnie także kukułki i inne ptaki. Na wiosnę to samo powtarza się zjawisko. Jaskółki i kukułki wracają do nas w Kwietniu, a stosunki ciepłoty pomimo swej chwiejności nie wywierają znacznego wpływu na czas powrotu, chyba że wiatry przeciwne mogą podróż przedłużyć. Stopień ciepła nie jest więc znakiem dającym hasło do odlotu i powrotu naszych ptaków wędrownych; a przypuszczenie jakoby

ptaki przeczuwały jakimś cudownym instynktem zmianę ciepłoty, jest nieuzasadnione, bo nigdy jeszcze ptak niewyjawił człowiekowi swych skrytych myśli, a powtóre często jakiś gatunek ptaków zaskoczonym bywa przez zimną porę roku albo przez późne wiosenne przymrozki, coby się pewno nie zdarzało, gdyby ptaki taki proroczy instynkt posiadały.

Nawet brak pożywienia nie może być przyczyną odlotu, gdyż wtenczas kiedy nasze jaskółki odlatują, znajdują się jeszcze w wielkiej ilości muchy i inne owady, któremi jaskółki się żywią.

Najlepszym dowodem, że nie wpływy obecnie działające są przyczyną tego zjawiska, jest ta okoliczność, iż ptaki wędrowne zamknięte w klatce, przy obfitem pożywieniu i najprzyjemniejszej temperaturze, w porze odlotu stają się niespokojnemi i w nocy o ściany klatki skrzydłami i piersiami uderzają. To okazuje najwyraźniej, że tu działa popęd odziedziczony, którego przyczyny nie w stosunkach teraźniejszości, lecz w przeszłości szukać należy.

Trzeba bowiem uwzględnić, że stosunki świata zwierzęcego w całości, jak i pojedyńczych zwierząt nie były od początku takiemi jak teraz, lecz dopiero wciągu czasu się wyrobiły, a teraźniejszość jedynie przez zbadanie przyszłości wytłumaczoną być może. Uważajmy zatem — ograniczając się wyłącznie na kraje świata starego — w jakich okolicach ptaki wędrowne mają swe siedziby. Pod siedzibą ptaków wędrownych rozumiemy tylko te kraje z których ptaki w lecie się lęgnące odlatują na południe nie zaś te, w których one zimę przepędzają; tylko tamte są ich właściwą ojczyzną, ponieważ w nich się gnieżdżą, a nigdy jeszcze niespostrzeżono, aby nasze ptaki w krajach, do których na zimę odlatują, powtórnie się gnieździły. Granicą tych krajów jest w Europie morze śródziemne, w Azyji Palestyna, Mezopotamja, Perzja, Aufganistan i pasmo gór Himalaja. Na północy od tej granicy leży ojczyzna ptaków wędrujących; wszystkie zaś ptaki które na południowej stronie tej granicy się gnieżdżą, są tak zwane ptaki osiadłe, nieopuszczające krajów w których się wylęgły.

Jakim sposobem wyrobił się popęd wędrowny u ptaków, wykazuje nam geologja. Umiejętność ta dowiodła, że w starszym okresie molasowym, w krajach leżących nad brzegami północnego morza biegunowego, była temperatura podobna do tej, jaka teraz w strefach umiarkokowanych panuje, a kraje te zamieszkane były przez zwierzęta tej strefie właściwe.

Srodkowa i południowa Europa zaś, jako też i środkowa Azja, miały klimat międzyzwrotnikowy, z lasami ciągle zielonemi, składającemi się z drzew paprociowych, palmowych, figowych i t. p. a zamieszkaną była przez ogromne żółwie, żaby, tapiry, nosorożce, krokodyle i małpy. Badania roślin skamieniałych okazały, że średnia temperatura tych krajów dosięgała w ówczas 20 do 21 stopni Celsiusza, była więc tak wysoką, jaka teraz w północnej Afryce, na wyspach kanaryjskich, w Nowym Orleanie i w południowych Chinach panuje. Stosunki klimatyczne podległy jednak później wielkiej zmianie. Z przyczyn, w których rozbiór na tem miejscu wdawać się nie możemy, posuwało się zimno od biegunów coraz dalej ku południowi, tak że cała Europa tudzież północna i środkowa Azja otrzymały klimat tak zimny, jaki teraz tylko krajom bardzo ku północy leżącymjest właściwym. Kraje i morza pokryte zostały lodem, lodowce ze szczytów gór zesunęły się w równiny, a lato bardzo krótki tylko czas trwało. Okres ten nazywają geologowie *okresem lodowym*. W krajach właśnie wymienionych mieszkały do owego czasu ptaki osiadłe tj. nie podlegające popędowi wędrownemu a podróżowanie ptaków zaczęło się dopiero z nastaniem ostrzejszych i dłuższych zim. Te ptaki, których organizacja fizyczna uzdolniała do dalszych podróży, zaczęły na zimę odlatywać na południe a powracać dopiero na wiosnę. Im dalej ku południowi klimat zimny się posuwał, do tem dalszego odlotu zmuszone były ptaki. Przyczyna powrotu ptaków wędrownych z początkiem wiosny na północ leży zaś w tem, że w krajach, w których te ptaki zimują, właśnie o tej porze gdy podczas okresu lodowego w Europie zima się kończyła, nastawały największe gorąca, a ptaki północne, których organizm tak wysokiej temperatury nie znosił, zmuszone były przez to do powrotu w te kraje, gdzie lato mniej było gorącem.

Dowiedzioną jest rzeczą że czynności, do których zwierzęta przez okoliczności dłuższy czas trwające bywają zmuszane, przechodzą w stały zwyczaj, i że takie zwyczaje przez dziedziczność przenoszone bywają na młodsze pokolenia, a to nawet wtenczas, gdy już nie istnieją stosunki, które dały pierwszy powód do tych czynności, i gdy zwyczaj ten zwierzętom, które mu podlegają, przy zmienionych stosunkach żadnych już nie przynosi korzyści.

Okres lodowy trwał dość długo, aby właściwość podróżowania ptaków mogła się była wyrobić w taki stały popęd. Później zmieniły się znowu stosunki klimatyczne; zimno cofnęło się na północ, a Europa i Azja otrzymały taki klimat, jaki obecnie mają. Ptaki zaś nabywszy popęd wędrowny w ciągu okresu lodowego zatrzymały go i po przeminięciu tego okresu, a chociaż obecnie zima o wiele później się zaczyna a wcześniej się kończy niż w okresie lodowym, to pomimo tego ptaki wędrowne zachowują te same termina odlotu i powrotu, do których w ciągu tego okresu były zmuszone.

Zachodzi jeszcze pytanie, jakim sposobem po upływie okresu lodowego zasiedlone zostały znowu kraje północne przez ptaki wędrowne. Zasiedlenie tych krajów zdziałanem zostało przez właściwą wszystkim gatunkom zwierząt siłę ekspanzywną, polegającą na tem, że zwierzęta zajmują jak największy obszar ziemi, na którym tylko warunki odpowiednie swemu życiu znajdują. Gdy więc

po upływie okresu lodowego kraje północne otrzymały klimat łagodniejszy, ptaki wędrowne rozciągały swe *powrotne* podróże coraz dalej na północ, a rozmnażajac się zasiedliły znowu te kraje.

Lecz jeszcze drugie i to ważniejsze pytanie pozostaje do rozwiązania, a tem jest czyli przy podróżach ptaków działa wyłącznie bezwiedny popęd odziedziczony, czyli także umysłowa refleksja. Powstanie podróży ptaków w okresie lodowym było wynikiem refleksji psychicznej pod wpływem ówczesnych stosunków klimatycznych, a dopiero późniejsze pokolenia ptaków odziedziczyły rezultaty tej refleksji jako bezwiedny popęd. Popęd ten jednak nie wyklucza działania psychicznego, jak to spostrzedz możemy na niektórych gatunkach ptaków wędrownych, które mniej ściśle niż inne zachowują termina odlotu i powrotu. U tych gatunków ptaków więc odziedziczony popęd wędrowny zmodyfikowanym został przez refleksyją psychiczną pod wpływem zmienionych od przeminięcia okresu lodowego stosunków klimatycznych, które jeżeli jeszcze przez długi czas nie zmienione zostaną, mogą sprowadzić zupełne zniknięcie popędu wędrownego.

W ten sposób tłómaczy się powstanie popędu wędrownego u ptaków, o ile rzecz ta do tychczas zbadaną została.

Z wystawy dzieł sztuki

urządzonej przez

TOWARZYSTWO PRZYJ. SZTUK PIĘKNYCH we Lwowie.

(Dokończenie.)

Wesołym szkicem jest p. *Löfflera* „obawa o wąsy wujaszka“ po które spina się mały, jasnowłosy hultaj, iskra, nie chłopak a ładny i walny zbytecznik. Rysunek najzupełniej poprawny, pracowity świadczący o długich studjach modelu tu jak i wszędzie u pana Löfflera jak n. p. w powrocie z wyprawy pod Wiedeń, jak w akademicznym obrazie „pielgrzymów na puszczy“, ale malowanie zawsze nieśmiałe a strona psychiczna zbyt płytka.

W weselu góralskiem p. *Lipińskiego* widno, że artysta jeszcze swej drogi niepewny, wszystkiego probuje, bo i malowanie owoców niezdarne, grupy wprawdzie dobre i powiązane z sobą, ale akcją nie interesujące, mnóstwo fizyognomij, z których ani jednej niewystudjował, muskulatur w opiętej odzieży chybionych, nawet nieudałych karnacyj i nóżek glinianych przyprawionych chłopakowi w koszuli nibyto płóciennej. Natomiast gracko się wywiązał z ślicznego tła krajobrazu, w świątecznym stroju natury, w pysznym jej kolorycie i rysunku n. p. wąwozów w poprzek zygzakiem poza grzbietami coraz wyższemi bieżących, kościółka ozielenionego drzewiną, obłoków nieba jakiegoby mu pozazdrościć mógł p. Grabowski w swoich ruinach teatru Lwowskiego. Radośny pejzaż, świetność i majestat natury słowem pejzaż francuzki — tutaj powinien był talentem swoim rozwinąć nam p. Lipiński, z wesela górali lekki dlań stwarzając staffaż. Z malarstwa architektonicznego mamy na wystawie prace p. *Bryniarskiego* i cztery obrazy p. *Gryglewskiego* z Krakowa. Ponura muzyka gra tonami półcieni w obrazie p. Bryniarskiego przedstawiającym groby królów polskich w Krakowie. Pana Gryglewskiego wnętrze katedry wawelskiej to znów ogromny chorał gotycki w mnóstwie linij pionowych dążących ku niebu. Modlitwą poranną, jakoby starca okolonego dziatwą, z pośrodka mieszkań ludzkich wznosi się do nieba uskrzydlony gotyk kościoła panny Marji w Pradze, na tle nieba zimowego, rzeźkiego, migocącego z gołoledzi pokrywającej plac i ulice, to znów inaczej w przymarzłej powłoce śnieżystej na dachach. W wnętrzu kaplicy Zygmuntowkiej o renesansowym przystroju z epikurejska maskującym śmierć przepychem i wdziękiem ozdób, kwiatów, floresów i t. d. zdumiewa p. Gryglewski pokonaniem trudności perspektywicznych w grze świateł przyćmionych w różnobarwnych marmurach oświeconych od góry.

W czwartym obrazku p. Gryglewskiego na tle lubego, miękkiego błękitu pogodnego nieba, po ktorem ciągną żurawie, czerstwym rumieńcem ceglanej wieżycy kraśnieje kościół w Przeworsku. Krzepki, potężny tum, dostał na miejscu, chociaż tyle wody, tyle łez upłynęło i krwi, tyle wędrownych odleciało ptaków. W architektonicznych obrazach p. Gryglewski jest niezrównany. Nikt tyle co on życia i ciepła w marmury przelać nie umie.

Kwiaty panny *Berty N.* z Wiednia reprezentują dział tak zwanego cichego życia (Stilleben) nieżywe niestety brakiem zupełnym słonecznego światła. W dobrej perspektywie i subtelnie zrobione tło pejżażowe gór porosłych jodłami. Dużo w nich powietrza — drzewa, nawet szpilki zda się, że swobodnie niezlepione razem, jak to widno niestety w widoku z podgórza w Stryjskiem pana *Grabińskiego*, czemu dziwimy się niezmiernie, pomnąc jaką mistrzowską partję świerków tegoż artysty widzieliśmy na zeszłorocznej wystawie.

Z portretów wyliczymy najpierw głowę Piusa IX. tak plastycznie wymalowaną, — z tak wielkiem wyrzezbieniem policzków wypieszczonych, wydelikaconych, a przecie wymodelowanych polityką Watykanu w rozliczne labirynty i skręty. Portret odznacza się wysoką znajomością i śmiałością malowania płaszczyznami całemi, świecącemi z osobna, mozaiką niejako z jednego ogólnego tonu — do czego wzór natura sama podaje, żyjąca nie pojedyńczemi linjami ani też wylizaną powierzchnią, wymuskaną i upomadowaną comme il faut — lecz grająca pojedyńczemi drobnemi płaszczyznami oddmiennie oświetlonemi na przekor konwencjonalnej ogładzie. W pracy tej p. Jabłońskiego zresztą

rysunek tej włoskiej fizognomji wyborny, w oczach chyba troszkę twardości. Plastyczną także głową nie maską bezduszną jest portret Bohdana Zaleskiego. Zestarzałemu assaule dum Ukraińskich jeszcze energja i dziarskość poglada choć z oczu przygasłych i z pod opadłej powieki. Rysy jędrne, wybitne, surowo-namiętne i niebardzo delikatne a silnie razem zebrane, bardzo plastycznie są obrobione — malowanie także płaszczyznami całemi co widno najlepiej w malowaniu oczów.

P. *Grabowskiego* portret pani G. rozporządza wielką ilością użytych pojedyńczo tonów w jednym ogólnym affekcie. Głowa silnie intryguje widza. Gdyby tak wymalował mężczyznę — badalibyśmy charakter, górującą namiętność, siły jego zaczepne i odporne w tej walce o byt; — kobieta na zewnątrz jest gosposią tylko.

Portret panny G. *Löfflera* wymalowany gładko i nieśmiało, ale narysowany wybornie — ujmuje szlachetnem pojęciem i ustawieniem tej idealnej postaci, niczem niezmąconej pogody kochającej, czystej, szlachetnej duszy— silnej, bo łagodnej. Zabarwienie ciemne płci, oczu i włosów nie uderza akordem kolorów ale płynie gamą duchową głów dziewic Rafaelowskich — elastyczne, stalowe muskulatury tej gibkiej postaci przypominają potęgą duszy a czystością uczuć Medorę, albo Mignon Ary Scheffera.

Nasz arcymistrz pędzla *Jan Matejko* przysłał grupę trojga dzieci w portretach. Cokolwiek chcielibyśmy napisać o obrazie tym, wszystko będzie bladem i nieodpowiedniem, bo malarz ten tak genjalnym, ogromnym jest zawsze, tak dominuje potęgą swoją, że zdać sobie sprawę z niej całkowicie nigdy nie zdołasz.

W wielkiem, pełnem świetle wymalowane postacie p. Matejki — to też niemając do przeciwstawienia cieni i świateł, blasków i mroków jak to czynić zwykli Holendrzy, p. Matejko, jak mistrz jego Rubens przeciwstawi kolory żywe, jasne, potężne ale w równowadze dokładnej, z zupełnem oczu spokojem i zadowoleniem. Tak np. czerwona barwa ubioru chłopaka równoważona gamą draperyj zielonych po za nim, przechodzącą zielono żółtym tonem obicia sofki w ciemno żółtą barwę futra — którego czarny rękaw znów równoważy białą draperyję ubioru dziewczynki. Toż uzupełnia się biała i czarna barwa w szerci leżącego na ziemi psa, nawet różowy i łagodnie zielony kolor kwiatu róży w ręku najmłodszego z dzieci i znowu czerwony strój chłopca, błękitny przestrój dziewczynki średniej i żółta barwa futra. Jako portret dzieci obraz ten p. Matejki o wiele przewyższa portret Van Dycka, gdy tenże malował dzieci Karola I. Uczeń Rubensa dowcipnie ustawia dzieciaki w pozach i ubiorach ludzi dojrzałych a zdradzających, się jednym gestem dziecinnym, ale nie daje nam głów charakterowych tj. takich, z których mógłbyś odgadnąć przyszłość tych dzieci w rozwoju kiełkującego ich ducha. W obrazie p. Matejki widzisz odrazu, że cichą poetyczną duszą jest to dzieciątko najmłodsze, „ce petit bébé“ jak się wyraziła jakaś Francuzka maleńka — widno to w zapominającym o sobie układzie — w zwieszeniu rączki — podniesieniu marzycielskiem delikatnych brwi nad słodko zadumanemi błękitnemi oczkami w dół patrzącemi, w tej nieco odwróconej od zgiełku świata główce o włosach poetycznie rozwianych — w usteczkach miękkich a wązkich, w umodelowaniu falistem dolnej części twarzy — zakończonej brodą szczupłą nie energiczną, ale cudnego rysunku. Więc wątłą istotkę umieścił artysta na miękkiem futrze i dał pączek róży do lewej rączki. Dziecina bawiła się jego listkami — odpadł z nich jeden — a ona jakby zamyślała się nad losem kwiatka. Obok stanęła dziewczynka, o wypukłem czole bystrem ale głębokiem spojrzeniu, oczach przejrzystych i ustach pełnych a szczupłych, ruchliwych, bo rysunkiem bogatych. To przyszła ozdoba zebrań towarzyskich, więc stanęła, jakby oczekując gości, prawą rękę przygotowaniami zmęczoną oparłszy o przegub, lewą zaś na ramieniu fotelu. Ubrana w sukienkę strojną w fontazie, koronki i w jedwabne trzewiczki, a przepasana kraśnym błękitnym sznurem. Bujnej wyobraźni, żywego usposobienia to dziecko być musi, bo fryzura jej, wstążeczki i fałdy sukienki, złoty medalionik na czarnym sznureczku nie spokojnie zwieszony świadczą, że biegać musiała i skakać do syta zaczem przystanęła na chwilę trochę koszlawo i nóżkami obróconemi do siebie, jak zwykły stawać dzieci nieumiejące jeszcze stąpać po twardej tej ziemi. Z prawej strony dziewczęcia najstarszy wiekiem chłopak śniadej cery, ciemnych oczu i włosów równo podstrzyżonych a zaczesanych na czoło — o twarzy na której przebija rozsądek, praktyczność, dzielność a prawość, o regularnych rysach, spojrzeniu spokojnem i pewnem i ustach dobrocią przemawiających w dolnej pełnej wardze. Harda bo dusza przemieszkiwać musi w tem silnem ciele i wypukłej piersi, której usłuży potężna dłoń znamionująca ziemianina przyszłego. Więc ubrany w czerwoną karazją a podpasany krzepko pasem krakowskim, w prawem ręku dzierży czapkę z barankiem— w postawie jakby zdawał rodzicowi sprawę z roboty dzisiejszej. Obok czuwa pies — wierny stróż gospodarza — uważnie spoglądający na widza.

Co tu ubóstwiać! czy tytaniczność rysunku n. p. w draperyi sukienek dziewczynki i ubioru chłopaka, czy delikatność jego, w rysunku ustek dzieciątka, czy trafność jego n. p. w konturach nóżek środkowej postaci — czyli koloryt grający tylu tonami w ubiorach dzieci n. p. w czerwieni sukiennej karazji chłopaka, użycie przejrzystych cieni w dolnej części obrazu, czy kompozycją orginalną, głęboką, bo w linji okalającej całość tej grupy wznoszącej się nagle od głowy biernego zwierzęcia opartej na ziemi — w formę wyniosłą człowieka czynu, zstępującej reflexją na główkę bystro myślącej dziewczyny, która jest jakoby więżbą z wyższem poetycznem istnieniem w linji znów lekko w niem się wznoszącej i spływającej

potem łagodnie. Kto tak uchwycić potrafi, myśl i uczucie w pączkach zaledwie otwierających się życiu, ten wymaluje wszystko.

Tem zamykamy nasze sprawozdanie, ktore nie ma bynajmniej pretensji do krytyki motywującej sąd ostatecznej opinji publicznej — ale jest tylko indywidualną relacją osobistych myśli i wrażeń, jakich doznaliśmy odwiedzając tegoroczną wystawę we Lwowie.

Zapiski teatralne.

Występy gościnne p. Jana Królikowskiego, artysty teatrów warszawskich. Kupiec wenecki, *tragedja w pięciu aktach W. Shakespeara;* Hamlet, *tragedja w pięciu aktach W. Shakespeara;* Zbójcy, *dramat w pięciu aktach Fryderyka Schyllera.*

Badając arcydzieła szekspirowskie, wnikając w samo ich wnętrze, musimy się zgodzić na wniosek jednego ze znakomitych krytyków Shakespeara, „że jenjusz ten całej ludzkości i wszystkich wieków, głębszym był psychologiem, lepiej znał duszę i serca ludzkie, jak tysiące mężów poświęcających sie specjalności poznawania duszy ludzkiej. Z jego arcydzieł, jak twierdzi uczony krytyk gruntowniej nauczyć się można wnikać w tajniki serca ludzkiego, jak z olbrzymich foljałów psychologów, których prace i badania głębokie są wprawdzie, ale dające często za pewnik teorję poznawania człowieka, będącą raczej hipotezą, zamiast być wskazówką i kluczem do dalszych studjów nad panem ziemi — człowiekiem, w psychologicznem znaczeniu tego wyrazu.“ I nikt rzeczywiście nieznał tak, jak Shaekespare tych najdrobniejszych odcieni uczuć szlachetnych człowieka i szalonych porywów zbrodni i namiętności, całego piekła ukrytego w sercu, w głębiach ducha ludzkiego; żaden poeta nieodmalował nam z takiem mistrzostwem, drugiej postaci *Julji*, któraby ją przewyższyła; żaden z poetów niestworzył takiego *Leara, Szyloka*, albo *Ofelji.*

Odsuńmy tymczasem uwagi estetyczne nad Shakspear'em bo do innego celu zmierzamy, inny przedmiot zająć nas powinien. Tym celem, przedmiotem w obecnych naszych sprawozdaniach będzie najznakomitszy polski artysta dramatyczny p. Jan Królikowski, który teatr nasz uświęcił prawdziwą sztuką i mistrzostwem, który ukazał nam całą głębię uczuć i tragizmu, całą skalę talentu potężnego, słowem, że teatr nasz ta pusta częstokroć i głucha świątynia Melpomeny i Talji, bo bez swoich istotnych pomazańców, dzisiaj podczas gościnnych występów p. H. Modrzejewskiej i p. Królikowskiego stała się prawdziwą świątynią mieszkaniem sztuki i poezji. Szylok, to pierwsza kreacja p. Królikowskiego w której ujrzeliśmy go na naszej scenie w bieżącym sezonie. Szylok najwybitniejsza postać w tragedji Skahespera, ów szatan wcielony w człowieka, ów skąpiec, chciwy żyd średniowieczny nienawidzony przez ówczesne społeczeństwo, więc pałający zemstą ku chrześcijanom — nie z wlanego egoizmu, ale dla tego, że jego naród cierpi i żyje w pogardzie. Nienawiść Szyloka jest nienawiścią całego jego społeczeństwa — to też zemsta i nienawiść całego Izraela w nim uosobiła. Czekał sposobności tylko i znalazł ją. Antonjo kupiec wenecki pożycza od niego pieniądze — „a w razie nieoddania ich w terminie oznaczonym i w miejscu oznaczonym, Szylok w nagrodę straconego czasu ma prawo wyciąć mu 2 funty mięsa, z miejsca z którego mu się podobać będzie.“ Antonjo niemogąc zwrócić pożyczonych pieniędzy, stoi przed sądem i Szylok ma się pomścić — ma wywrzeć na młodzieńcu okropną zemstę, ma mu zaraz po zapadnięciu wyroku wyciąć serce — „owe dwa funty mięsa które opiewał rewers.“ Rzeczy się wikłają. — Szylok ostrzy nóż, i już, już, wyrok zapadnie, a szatan ugasi swoje pragnienie. Wyrok zapadł — Szylok, jak furja piekielna, drżąc cały chce się rzucić na Antonja, już się rzuca, ale paragraf prawniczy zmienia postać rzeczy, — Antonjo oswobodzony a Szylok potępiony został. Cała akcja i cały rozwój dramatu skupia się obok Szyloka, jest z nim do ostatka. — Szylok w tej kreacji poety jest postacią ogarniającą cały dramat i budzącą dla siebie i przez siebie tylko zajęcie — bo inne postacie tragedji słabo są narysowane tak, że ten może jeden dramat ze wszystkich Shekspera za najsłabszy uważać można pod względem wykończenia charakterów i całego dramatu.

Szylok pod potężnym artyzmem p. Królikowskiego stał się najnaturalniejszem zidealizowaniem czarnego i zbrodniczego charakteru, — stał się może jedną z tych kreacji znakomitego artysty, którą pod względem wykończenia, z żadną choćby doskonałą porównać nie można. Akcja p. K. w akcie piątym, mistrzowska, odzwierciedlenie się wnętrza Szyloka na twarzy — jestto studjum, nad którem artysta długo pracować musiał, aby pierwiastek psychologiczny przenikający do głębi usposobienie Szyloka z łatwością odźwierciedlić. A jakżeż głęboko obmyślana była scena pożegnania się z Jessyką, a potem scena w której dowiaduje się Szylok, że córka jego uciekła: „że wolałby ją na na marach widzieć, aby tylko z klejnotami, z brylantami,“ które z sobą zabrała; istotnie to miejsce, ta walka uczucia chciwości głębszego od uczuć serdecznych dla córki, Jessyki, doszła do najwznioślejszego wykończenia artystycznego. Co w panu Królikowskim całą potęgą piękna uderza, to obok ogólnego wystudjowania istoty wewnętrznej charakteru, obok tego, jeszcze subtelne wykończenie akcji, mimiki i intonacji głosu. Szylok właśnie tak był pojętym od początku do końca i od początku do końca zachwycał publiczność bogactwem psychologicznych kreacji.

Drugi występ p. J. Królikowskiego był prawdziwą uroczystością w świątyni Melpomeny, było to przedstawienie Hamleta, w którym wzięła udział p. Helena Modrzejewska w znanej już przedtem roli Ofelji. O samym dramacie i o znaczeniu psychologicznem Hamleta obszerniej mówiliśmy w Nr. 2gim „Gazety literackiej“ na str. 12., tutaj zaś z całem uwielbieniem podnosimy grę p. K bo zarzutu żadnego uczynić nie jesteśmy w stanie, bo go niebyło, a jeżeli miały miejsce usterki małe to je pomijamy olśnieni całem bogactwem tragizmu w odtworzonym Hamlecie. Charakter Hamleta tego filozofa i marzyciela ironizującego życie, siebie i miłość jest najtrudniejszym do uwydatnienia ze wszystkich postaci Szekspirowskich. Te niezgłębione w pięknie swojem trudności p. K. pokonał z największą łatwością. Obłąkanie Hamleta, ta naturalna drażliwość i gorączkowość z melancholicznem usposobieniem królewicza, ta szlachetność, ta serdeczność jego pod mistrzowską grą artysty — stała się tak wdzięczną i ujmującą, jakim było wnętrze Hamleta — a tak tragiczną jak rozwój i koniec życia bohatera tragedji. Scena z Ofelją którą poprzedza nieporównany monolog „być albo niebyć“ obok naturalności głębokiej, która jest własnością p. K. odbiła całą miłość Hamleta dla Ofelji pokrytą szyderstwem i ironją. Scena z matką w której Hamlet czyni jej wyrzuty i zabija Poloniusza, ta scena zdaniem naszem i ostatnia aktu piątego, walka z Laertesem i śmierć królewicza były szczytem tragizmu uwydatnionego z całą psychologiczną prawdą.

Szyller w Zbójcach pragnął stworzyć zbrodniarza szatana w postaci człowieka filozofa zaprzeczającego bytności Boga i duszy. Niemiecki poeta dopiął celu, Franciszek Moor jest zbrodniarzem, szatanem, którym mimowoli czytelnik pogardzać musi, ale poeta zrobił go za mało człowiekiem i to jedyny błąd w całym charakterze i w rozwoju tej czarnej i ohydnej duszy Franciszka Moora. Franciszek Moor, ta kreacja psychologiczna młodzieńczej i wybujałej fantazji Schyllera stała się kamieniem probierczym dla talentów dramatycznych i ulubioną rolą popisową (furorową) na teatrach niemieckich. Widzieliśmy Dawisona w tejże samej roli, Lewińskiego z wiedeńskiego nadwornego teatru; nieodmawiamy tamtym artystom głębokiego pojęcia i wystudjowania charakteru Franciszka Moora, zupełnie nie, ale zarzucić musimy i Dawisonowi i Lewińskiemu to, że mało zwracali uwagę na tę okoliczność, że Franciszek Moor obok szatańskiego charakteru, — jest jeszcze i człowiekiem, że nim być nie przestał od początku do końca! Otóż w tem wyższość p. Królikowskiego od tamtych znakomitych artystów, że tamci dali nam we Franciszku tylko szatana, a nasz artysta odzwierciedlił nam po mistrzowsku charakter człowieka-szatana. To też krytyka warszawska p. Królikowskiego, występującego w Zbójcach postawiła wyżej od Dawisona, na co najzupełniej zgadzamy się po poprzednim wykazaniu w czem leży wyższość naszego artysty od dwoch, o których wspomnieliśmy powyżej. Scena z Amelją to upokorzenie się przed nią, aby ją tylko pozyskać, a potem gwałtowny wybuch wściekłości, a następnie monolog w akcie piątym i strach przed sądem ostatecznym, te miejsca najwybitniej w grze p. K. uwydatniły człowieństwo Fr. Moora. We wszystkich, a szczególniej w tych scenach p. K. wydobył z siebie całą skalę dramatyczną efektu i deklamacji; szkoda tylko, że częściej nie możemy patrzeć na artystę występującego w tej roli, bobyśmy wiele, bardzo wiele piękna odkryć potrafili, aby nimi się podzielić z temi co teatr uważają jako świątynie nauki, a nie za przyjemnostkę chwilową.

Na tych słowach zakończamy nasze sprawozdania w obecnym sezonie, zakończamy je z tą pociechą i nadzieją, że znowu w roku przyszłym ujrzemy na deskach naszego teatru p. Helenę Modrzejewską i p. Królikowskiego i znowu będziemy mogli uwielbiać piękno, zachwycać się nim do nieskończoności, a nie czynić artystom nieprzyjemnych (ale koniecznych często) uwag. Daj Boże, abyśmy ich nigdy niepotrzebowali zapisywać w naszych sprawozdaniach.

S.

Kronika literacka.

Odezwa do nauczycielstwa krajowego. Sądzę, że nadeszła przecież chwila, w której mógłbym urzeczywistnić zamiar oddawna w moim umyśle pielęgnowany, a którego wykonaniu nieprzyjaźne okoliczności dotąd się opierały.

Wychowanie i kształcenie naszej młodzieży szkolnej szło dotąd torami niewłaściwemi z tego powodu, że nie było zastósowane do naszego charakteru narodowego. Zasady, które w tym względzie b. komisja edukacji narodowej rozwinęła i ustaliła, a która nie przesiąkła jeszcze obcemi wpływami, zbiegiem nieszczęsnych okoliczności nie mogły wejść w życie. I prawie dobiega już sto lat, odkąd nić tradycji pedagogicznej i dydaktycznej — narodowej zerwano i nie dozwolono nawiązać na powrót.

„Jest właściwy każdemu narodowi jakowyś przymiot, którego cudzoziemcy ani pojąć, ani naśladować nie potrafią; jest przywiązanie do rządów narodowych, którego słaby tylko wyraz poznać może — pod inszym urodzony: chęć służenia ojczyźnie, przysposabiając pożytecznych dla niej synów i ukontentowanie wewnętrzne, z którem zapatruje się na wychodzącego z pod jego ręki dobrego współobywatela, są to zalety, które przenosić powinne polaka nad cudzoziemca.“

Tak wyraża się znakomity za czasów komisji edukacji narodowej pedegog Fr. Bieliński.

Z tych to słów możemy sobie wysnuć przyczyny niepowodzenia w wychowaniu i kształceniu naszej młodzieży.

Atoli, jeżeli się nad sobą samymi zastanowimy, czyż możemy ze spokojnem sumieniem powiedzieć, że przez tyle lat nie zatarły się w naszym umyśle niektóre cechy naszego charakteru narodowego? czyż możemy twierdzić, żeśmy nie przepełnieni obczyzną pedagogiczną i dydaktyczną? Stało to się mimo naszej woli i wbrew naszej woli. Jakiż więc jest i byłby nadal rezultat naszych prac około młodzieży szkolnej, gdybyśmy bez zastanowienia się należytego i oglądania dalej szli zwykłemi dotąd drogami?.....

Jeżeli więc my nauczyciele mamy dobro naszej młodzieży na oku, jeżeli chcemy ją tak wychować i wykształcić, jak tego właściwy nasz charakter narodowy wymaga, i zrobić z niej dzielnych ludzi i zacnych obywateli; — nic nam nie pozostaje, jak zaczerpnąć w owem dawnem, czystem i obcemi dopływami niezamąconem źródle; mówię wyraźnie — zaczerpnąć rady w książkach pedagogicznych i dydaktycznych, wydawanych już-to przez samą komisję edukacji narodowej, już to pod jej auspicjami ogłoszonych.

Nawiążmy — skoro teraz możemy — przerwaną całym niemal wiekiem nić tradycji narodowej pedagogii i dydaktyki — na powrót, i snujmy ją dalej!

Atoli książki te, w których nieocenione zawarte są skarby są teraz rzadkością, spoczywają tylko w znakomitych księgozbiorach i są dla ogółu niedostępne.

Cóż wypadałoby uczynić? Oto rozpowszechnić je świeżym przedrukiem.

Owóż tę myśl dawno powziąłem, a teraz chcę ją doprowadzić do skutku.

Nie będąc jednak w stanie łożyć takich kosztów, zapytuję nasze nauczycielstwo najpierw,

czy w ogóle zgadza się z mojem zapatrywaniem się na przyczyny niedostatków naszego dotychczasowego wychowania i kształcenia? a powtóre,

czyli przystąpi tak licznie do udziału w tem wydawnictwie, żeby zabiegi i praca nie pociągnęły za sobą przynajmniej straty materjalnej?

Oprócz prac z czasów komisji ed. narod. czasy Księstwa Warszawskiego czyli Izby edukacyjnej, tudzież Czackiego, czyli szkoły krzemienieckiej, wreszcie Czartoryskiego, czy uniwersytetu wileńskiego, wydały podobnież znakomitych mężów w zawodzie pedagogicznym i dydaktycznym, których dzieła w tym kierunku wydawane wielce nam posłużyć mogą w wychowaniu i kształceniu naszej młodzieży.

Z tem wszystkiem postęp, jaki powszechna sztuka wychowania i uczenia zrobiła w najnowszych czasach, od którego żaden naród, chcący posunąć się szybko i bezpiecznie, w oświacie wyłączyć się nie może, — wywołał za granicą tak liczne i znakomite dzieła, że ich nie można pominąć; owszem trzeba je uczynić przystępnemi dla naszych nauczycieli krajowych; zwłaszcza że literatura nasza w tym zawodzie dotąd nie wydała odpowiednych, a przynajmniej równych z innymi narodami oświeconemi owoców.

Owóż tedy z tego wynika podstawa, na jakiej będzie się opierało wydawnictwo moje zamierzone, którego program ogólny tutaj podaję.

Tytuł wydawnictwa byłby taki:

„Biblioteka pedagogiczna i dydaktyczna, szczególnie dla ludowych szkół krajowych.“

Pierwszy dział stanowiłyby same przedruki najznakomitszych dzieł z czasów b. komisji edukacyi narodowej.

Drugi dział zawierałby przedruki dzieł podobnej treści z czasów ks. Warszawskiego, Czackiego, Czartoryskiego.

Trzeci dział zawierałby tłumaczenia najnowszych i najlepszych dzieł zagranicznych tejże samej treści.

Ogłaszanie drukiem nie trzymałoby się ściśle tego porządku, lecz mogłoby łączyć np. równocześnie pierwszy i trzeci dział, lub tp. Cała „biblioteka“ wydawanąby była w zeszytach miesięcznych o 5 arkuszach druku. W miarę sił drukarskich mogłyby wychodzić miesięcznie dwa takie zeszyty, jeden z jednego, drugi z innego działu.

Cena pojedyńczego zeszytu byłaby tem tańszą, im więcej by było prenumeratorów. Sądzę, że przy udziale licznym cena jednego arkusza druku wypadłaby na 5—6 centów, tak że jeden zeszyt kosztowałby 25 do 30 centów.

O ile sądzić mogę, całe dzieło zajmie do 300 arkuszy druku, cena więc całego dzieła wyniosłaby 15—18 złr.

Stanowiłoby ono ważny i cenny dla naszych pedagogów materjał dla własnego studjum, służyłoby za prawdziwą podstawę do dalszych prac, byłoby ozdobą każdej biblioteki szkolnej i pomnikiem wdzięczności dla znakomitych naszych narodowych pedagogów i dydaktów.

Oczekuję tedy opinii naszego nauczycielstwa; jeżeli wsparty jego pomocą ujrzę się w położeniu rozpoczęcia tego dzieła, ogłoszę szczegółowy prospekt i warunki prenumeraty.

We Lwowie dnia 15. maja 1871.

Stanisław Sobieski

Z naszej strony możemy tylko jak najusilniej poprzeć odezwę p. Sobieskiego, wzywając do udziału w tem przedsięwzięciu nietylko nauczycieli samych, ale wszystkich obywateli kraju dbałych o rozwój szkół i oświaty, tego pewnego zadatku lepszej przyszłości.

J. S. Turgieniewa, pierwszego dziś powieściarza rosyjskiego, przetłómaczono w Warszawie dwie powieści: „Dym“, powieść znana już u nas ze skróconego przekładu w odcinku *Czasu*, a wydana obecnie w Biblioteczce kolei żelaznych (Warszawa, nakład redakcji Przeglądu tygodniowego 1871) — i „Ojcowie i dzieci“, powieść z r. 1861 (nakład F. Blumenthala).

Aleksandra Tyszyńskiego „Dwie Świtezianki“, czyli rzut oka na ostatni okres poezji polskiej. Przedruk z Biblioteki Warszawskiej. Wyczytawszy imię autora, znanego z prac krytycznych, chciwie wzięliśmy do ręki powyższą broszurę. Rozczarowanie było tem większe. Autor zestawia Świteziankę Mickiewicza, jako jeden z pierwszych, początkowych utworów nowszej poezji polskiej i Świteziankę Siemińskiego Lucjana, jako powstałą w zakwicie tego okresu (1843). Pierwsza ma reprezentować niejako ziarno, druga kwiat tej poezji. Tymczasem mniemany ten kwiat bynajmniej kwiatem nie jest, wiadomo bowiem, że jest to aż nazbyt wierne naśladowanie utworu jakiegoś francuzkiego, nie mające w sobie nic rodzimego prócz tytułu, a stojące o wiele niżej od innych uwtorów tegoż poety. Na 30 stronicach chciał p. Tyszyński dać charakterystykę tej nowej poezji polskiej. Lecz jakaż to charakterystyka? Oto popełnia on ten sam błąd, w jaki popadł Mochnacki, gdy upatruje w Mickiewiczu pierwiastek przeważnie subjektywny, liryczny. Mochnacki pisał przed pojawieniem się p. Tadeusza, więc można mu przebaczyć ten błąd, za który zbyt może surowo karci go Wojciech Cybulski (O poezji polskiej XIX. wieku Poznań 1870) — ale nie pojmujemy, jak mógł go popełnić autor, piszący dzisiaj, kiedy już cały duch Mickiewicza stoi przed nami, a w nim najpotężniejszym się okazał żywioł objektywny, plastyczny, żywioł epiczny. O Słowackim powiada p. Tyszyński w kilku miejscach, iż był materjalistą. *Risum teneatis*! Cóżby na to Vogt powiedział lub Moleschott!

O wiele więcej wartości od poprzedniej ma rozprawa F. S. Dmochowskiego o życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego wydana w osobnym odbitku z Biblioteki Warszawskiej. Życiorys Brodzińskiego napisany z miłością, a przeplatany własnemi wspomnieniami sędziwego autora, którego ścisła wiązała przyjaźń ze śpiewakiem Wiesława, cennym jest przyczynkiem do dziejów literatury naszej, chociaż nie znajdziemy tam głębokich krytycznych poglądów. Autor, który jest w posiadaniu odnalezionych rękopismów Brodzińskiego, zamierza wydać zupełny zbiór jego prac, co byłoby bardzo pożądanem i pewnie mile przyjętem przez czytającą publiczność.

Z przekładów mamy przed sobą w osobnych odbitkach z Biblioteki Warszawskiej: „Janosz Witeź", poemat węgierski Petöffiego, przełożony przez Sewerynę z Żochowskich D. Wiersz dwunastozgłoskowy, potoczysty język piękny a jędrny, oddaje wiernie siłę pierwowzoru. „Tymon z Aten", tragedja Schekspira w 5ciu aktach przekład Edwarda Lubowskiego. Przekład wcale udatny, szkoda, że dokonany prozą nie wierszem według oryginału. Możeby się przydało jeszcze wygładzenie nie jednego ustępu. — „Schakspeara przekład z Gerwinusa przez Wandę Grabowską. Jest to wstęp tylko do znakomitej pracy Gerwinusa o Schakspearze. Czy jest zamiarem p. G. przetłómaczyć całe dzieło, nie wiemy. A byłby to ważny bardzo nabytek dla naszej literatury. Mało kto bowiem tak głęboko pojął, tak wszechstronnie zanalizował jenialnego pisarza angielskiego, jak właśnie Gerwinus. W ogóle spostrzegamy w Warszawie bardzo korzystny zwrot do badania i przyswajania literatury angielskiej i niemieckiej, tak bardzo gruntownością swą górującej nad francuzką.

E. O. Roger wydał w Poznaniu broszurkę „Teatr amatorski" jako podręcznik dla amatorów, zawierający: praktyczny sposób budowania sceny, prawidła przy zachowaniu się na scenia, uwagi co do charakteryzacji i t. p. Teatra amatorskie są bardzo miłym rodzajem zabawy, i kształcenia się, szczególniej dla młodzieży. Książeczka ta więc może być wcale pożyteczną.

Że francuzka literatura w tej chwili nie wydaje nic prócz opisów wojny ostatniej i politycznych broszur, łatwo pojąć. Mamy przed sobą: O. F. L e c o n t e: *La guerre franco-allemande de 1870-71* (Bruksela 1871) rzecz napisana bardzo pobieżnie, z życiorysami jenerałów francuzkich i niemieckich. — Bardzo zajmujący, a w sposób pamiętnikowy podany opis jednego epizodu wojny, wydał ks. D e f o u r n y, p. n.: *L'armée de Mac-Mahon, et la bataille de Beaumont.* Rzecz ułożona w formie listów, autorem jest proboszcz z Beaumont, naoczny zatem świadek wypadków.

R u d o l f G o t t s c h a l l wydał trzeci i czwarty tom swoich: „Porträts und Studien" (Lipsk 1871) zawierający szkice z życia Paryża i Francji pod drugiem cesarstwem. Pisane to jeszcze przed wojną, choć teraz wydane, nie znajdujemy tam zatem tej nienawiści i pogardy dla wszystkiego co francuzkie, jaką tchną pisma niemieckie w ostatnich czasach. Autor znany z dążności postępowych, jest nieprzyjacielem upadłego cesarstwa, w ocenieniu życia i społeczeństwa francuzkiego sprawiedliwy, w poglądach swych głęboki, w opisie bardzo żywy i zajmujący. Oto treść dwóch tomów: Listy paryzkie. Nowy Paryż. Francuzkie dziennikarstwo. Paryzki kaznodzieja. Szkice z Paryża i Londynu. Francuzki teatr współczesny. Dramatyczni poeci i Ponsard. *L'école du bon sens* i romantycy. Realiści i teatr ludowy. Zakończenie. Epoka, którą autor w szkicach swych kreśli, niepowrotnie już minęła i należy do historji, która ją surowo oceni jako przyczynę krwawych wypadków ostatniego roku. Dzieło Gottschalla ważnym jest przyczynkiem do historji tej epoki, i zalecamy je każdemu, kogo sprawy publiczne interesują.

Przy tej sposobności przypominamy czytelnikom znakomitą pracę Eug. Pelletana: *La nouvelle Babilon,* wydaną już przed laty, a charakteryzującą wybornie ową skończoną już epokę.

Najnowsze a bardzo cenne dzieło słynnego przyrodoznawcy angielskiego C. D a r w i n a, wychodzi obecnie w Stuttgardzie w przekładzie niemieckim p. n. *Die Abstammung des Menschen und die geschlechtliche Zuchtwahl.* Tom drugi i ostatni wyjdzie wkrótce. Autor nie zapuszcza się bynajmniej w filozofowanie, ani też w polemikę ze swemi przeciwnikami. Ani przesada zwolenników jego, ani zawiść nieprzyjaciół nie wyprowadzają go z równowagi, przedstawia rzecz ściśle, umiejętnie, ze spokojem prawdziwego uczonego.

S c h u l t z e - D o l i t s c h niezmordowany pracownik na polu stowarzyszeń, wydał rzecz bardzo obszerną: *Die Entwikelung des Genossenschaftswesens in Deutschland.* Jakkolwiek z tytułu wnosićby można, iż to rzecz obchodząca przeważnie tylko Niemców, w istocie jednak tak nie jest. Jest to zbiór rozmaitych artykułów zamieszczanych w organie niemieckich stowarzyszeń, a przedstawiający nietylko rozwój historyczny stowarzyszeń w Niemczech, Francji i Anglii, ale za azem w przeważnie większej części bardzo wiele praktycznych wskazówek co do sposobu prowadzenia czynności we wszelkich stowarzyszeniach zarobkowych. Niemcy mają już pod tym względem bardzo wyrobioną praktykę — od nich się też wiele rzeczy można nauczyć. Zawiązujące się u nas Stowarzyszenia powinnyby się zaopatrzyć koniecznie w to dzieło, w którem zarządy ich znajdą nieraz dobrą poradę.

Jednem z ostatnich dzieł treści polityczno-socjalnej, wydanych w Paryżu przed wojną, jest piękna praca Th. M a n n e q u i n a p. n. „*Le problème démocratique, ou la politique du sens commun.*" Autor stanowczo potępia cały dzisiejszy system polityczny. Demokracja dla niego, to filozofia zdrowego rozsądku, zamykająca się w jednem słowie; sprawiedliwość. Dzieło całe podzielone na dwie księgi: pierwsza z nich zawiera teorję całą, druga pogląd dziejowy, wykazujący, iż przyczyną klęsk wszelkich ludzkości jest odstąpienie od zasady zdrowego rozsądku, t. j od sprawiedliwości. Nasi „praktyczni" politycy zarzucą może tej pracy, iż nazbyt jest teoretyczną. Nie przeczymy, że chcąc stawiać czystą teorję, czysty system umiejętny, musiał autor przyjść do niejednego wyniku, który nie da się zastosować do dzisiejszego stanu rzeczy. Nie dowodzi to jednak, że teorja jest fałszywą, że ideał zły, ale że teraźniejszość zbyt daleko odbiegła od ideału sprawiedliwości, by go mogła zaraz zupełnie zrealizować. A książka tego rodzaju musi się znakomicie przyczynić do wyjaśnienia pojęć, do obudzenia poczucia moralności politycznej i społecznej.

Obraz oblężenia Paryża daje rodzaj pamiętników Fr. S a r c e y wydanych obecnie we Wiedniu we francuzkiem i niemieckiem wydaniu. Zajmujące to i bardzo żywe opowiadanie naocznego świadka.

M u z e u m s z t u k i e u r o p e j s k i e j wychodzi w Warszawie zeszytami, obejmującemi zazwyczaj arkusz tekstu, i cztery ryciny. Wydawca M. Glüksberg powziął myśl bardzo szczęśliwą, w zbiorze tym podać w stalorytach wszystkie arcydzieła europejskiej sztuki z najznakomitszych galeryj, a w tekscie historja sztuki w ocenieniu najznakomitszych jej reprezentantów. Staloryty wykonane wybornie, tekst bardzo starannie i ze znajomością rzeczy opracowane. „Muzeum" podaje także portrety znakomitszych artystów. Układowi zrobilibyśmy ten tylko zarzut, że nie idzie według szkół, ale zupełnie dowolnie. I tak na czele widzimy pierwsze może arcydzieło sztuki włoskiej: „Madonnę Sykstyńską", zaraz potem następuje „Rembrandt" i jego szkoła, podczas gdy w tekscie równolegle z rycinami tej drugiej szkoły idzie wyborne studium o „Rafaelu". Wszak lepiej było do tego tekstu dać obrazy Rafaela i szkoły włoskiej, a następnie i ocenienie i wzory innych szkół. Mimo tej wady samo wydawnictwo bardzo się zaleca, i może znakomicie się przyczynić do podniesienia estetycznego wykształcenia, które u nas niestety na tak niskim stoi stopniu.

Do numeru dzisiejszego załączamy nadzwyczajny dodatek.

Ważne doniesienie
dotyczące jarmarku w UŁASZKOWCACH.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że i tego roku przybędę **do Ułaszkowiec z wielkim wyborem towarów rękawiczniczych** własnego wyrobu, tusząc sobie, iż Szanowna Publiczność przekonaną jest od lat kilkunastu, że tylko dobry i trwały towar wyrabiam, za co na krajowych wystawach dyplomem honorowym zaszczycony zostałem.

Zarazem mam zaszczyt donieść, że **rękawiczki po niesłychanie nizkich cenach** sprzedawać będę, a mianowicie: **rękawiczki damskie** od **65** ct. i wyżej; **rękawiczki męzkie** od **95** ct. i wyżej; **Rękawiczki dwuguziczkowe** od **85** ct. i wyżej. Wszelkie inne towary jakoto: **pularesy, zabawki, krawatki, szaliki, wodę kolońską, sznurówki zupełnie wysprzedaję** za jakąkolwiek cenę, gdyż tych towarów więcej trzymać niemyślę.

Dziękując Szanownej Publiczności za okazywane mi tyloletne zaufanie, żywię nadzieję, że Szanowna Publiczność raczy mnie i tego roku swemi względami zaszczycić, i polecam się jej łaskawym względom.

Miejsce sprzedaży w **Ułaszkowcach obok traktyerni p. Maksymowicza i obok sklepu p. Boscowitza.**

25 2—2

Uniżony sługa

Walerjan Dworski,

rękawicznik i bandażysta w hotelu „*George*“ we Lwowie.

Sledzie pocztowe

47 1—1

Na kompoty i konfitury

codziennie świeże

Czereśnie morawskie

również po zniżonych cenach

Cukier najlepszy w głowach po **35** centów
średni ładny „ „ **34** „

polecają

MARKIEWICZ i WOJCZYŃSKI

główny skład w Rynku l. 161. **Filia** przy ulicy Wałowej l. 291.

Bryndza liptawska

Kapelusze damskie ubierane.

Znany od dawna z najgustowniejszych towarów

dla dam

Magazyn mód i nowości

WŁADYSŁAWA LEWICKIEGO

ulica Halicka l. 36,

poleca swój skład świeżo zaopatrzony towarami przez

osobiste zakupno za granicą *zrobionemi.*

37 1—1

Zakonety, perkale, piki, grenadyny.

Materje jedwabne i wełniane.

Kostiumy, narzutki, paletoty

Wielki wybór

waz i wazonów

na kwiaty

z porcelany, szkła i masy kamiennej (Syderolith i terralith)

różnej wielkości

w najnowszych fasonach,

jakoteż

najrozmaitsze

kule (banie)

ogrodowe ze szkła,

otrzymał świeżo i poleca

po najniższych cenach

handel

E. Gebhardta

we Lwowie.

39 1- 1

Wydawca i redaktor: Jan Śliwiński.

Druk K. Pillera.

Nadzwyczajny dodatek do Nr. 5. „Gaz. Lit.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Na targach zagranicznych, według ostatnich doniesień, cena pszenicy, chociaż nie wiele, przecież podniosła się, a mianowicie w Peszcie, Wiedniu i Wrocławiu. Z Gdańska zaś przeciwnie donoszą, że sprzedaż zboża z wielką trudnością odbywa się. Ameryka i Moskwa wysyłają bardzo znaczne transporta do Anglji, Belgji i Francji.

Z wystawy rolniczej w Rzeszowie.

Na placu wystawy koszary dla bydła i nierogacizny zaczynają się już dziś zapełniać. Ze Szląska zapowiedziano wiele bydła i nierogacizny rasy angielskiej. Wystawa machin obiecuje być bardzo zajmującą, osobliwie, jeżeli próby z niemi będą racjonalnie i z pewną gwarancją dla rolników przedsiębrane. Mamy tu na myśli głównie żniwiarki i kosiarki, których użycie nie wzniecało dotąd zaufania właśnie z powodu rabulistycznej metody postępowania przy próbach, a wiemy, że więksi właściciele tęsknią za dobremi żniwiarkami, któreby mogły zastąpić dotkliwy brak robotnika ręcznego, co roku się wzmagający. — Koni zapowiedziano przeszło 100.

Jeżeliby słota miała potrwać, natenczas termin zamknięcia wystawy ma być przedłużony.

Cennik izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 1. lipca.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	248	75	250	—
Kolei Lwow.-Czern. Jassy	174	—	175	25
Banku hip. g. z wpł. 50%	120	—	121	50
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	70	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	60	85	10
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	25	75	75
Banku hipot. galic. 6%	89	50	90	—
Galic. zakładu kred. włościań.	91	—	91	75
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	10	75	60
„ wk. Krakows.	—	—	—	—
„ ks. Bukowińs.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	50
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ Lw. Czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	77	5	84
Dukat cesarski	5	80	5	86
Napoleondor	9	80	9	88
Półimperjał rosyjski	10	—	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy	1	63	1	64
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Srebro	121	50	123	—

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa o g. 6 m. 42 rano.
„ „ „ o „ 8 „ 7 wieczór.
„ „ „ o „ 3 „ 30 rano.
„ „ do Czerniowiec o „ 8 „ 32 rano
„ „ „ o „ 12 „ 20 w nocy
„ „ do Brod. i Złoc. o „ 8 „ 52 rano
„ „ „ o „ 11 „ 50 wieczór

Przychodzą z Krakowa do Lwowa o g. 7 m. 37 rano.
„ „ „ o „ 11 „ — wieczór.
„ z Czerniowiec „ o „ 7 „ — wieczór.
„ „ „ o „ 2 „ 30 w nocy.
„ z Brodów i Złoc. „ o „ 7 „ 24 wieczór.
„ „ o „ 2 „ 50 w nocy

Inseraty.

Wobec ważnego znaczenia,
jakie nabrała kwestja robotnicza po ostatniej rewolucji paryskiej, i wobec ogólnego zainteresowania się sprawą

Internationalu

broszurka Bolesława Limanowskiego:
O kwestji robotniczej poleca się swoją treścią.

Jest do nabycia w księgarniach lwowskish i kosztuje 20 ct.

Wszelkie zanieczyszczenia krwi leczy radykalnie

Dr. KARCZ.

Ordynuje od 8—9 przed i od 2—4 po południu
pod l. 177 w rynku.
Poradnik w tych słabościach jest w każdej księgarni do nabycia.

Zwraca się uwagę na wiosenną i let ną porę, jako najkorzystniejsze do wyleczenia nawet zastarzałych wypadków.

Także i listownie pod dyskrecją.

HANDEL ROZMAITOŚCI
STANISŁAWA KRZYŻANOWSKIEGO
we Lwowie w rynku obok kamienicy księcia Ponińskiego poleca
swój skład główny na całą Galicję
mianowicie:

Bielizny mężkiej, tudzież w świeże zaopatrzony artykuły następujące:
Obuwie mężkie krajowego wyrobu,
Kołnierze, manszety mężkie i damskie,
Krawaty i fontazie jedwabne najnowszego kroju,
Rękawiczki glaçe, sarnie, jedwabne, niciane wyłącznie pragskie,
Perfumy, mydła zagraniczne i wiedeńskie,
Biżuterje ze złota Talmi, co miesiąca swieżo sprowadzane,
Sznurówki francuzkie bez szwu i szyte wiedeńskie,
Deszczochrony i laski doborowe,
Torbki juchtowe, podróżne i miastowe,
Najrozmaitsze pugilaresy, portmonetki, cygarnice i woreczki,
Chustki jedwabne, płócienne i ananasowe,
Albumy grające i inne w gustownych oprawach,
Płaszcze i kalosze gumielastyczne Reithofera,
Skarpetki, pończochy z nici i bawełny,
Story do okien, schirdingowe z olejnemi kolorami,
Nadto oprócz wszelkich rekwizytów do pisania, rysunków i malarstwa, wszystko wchodzące w zakres handlu galanteryjnego norembergskiego, osobiście zaopatrzyłem w nowości, a ułatwiając moim łaskawym odbiorcom w udzielaniu

cen stałych i prawych

niniejszem o dalsze względy upraszam — z wysokiem poważaniem
40 (1—?) **Stanisław Krzyżanowski.**

Zamówienia z prowincji uskuteczniam najakuratniej.

Niżej podpisany ma zaszczyt zawiadomić wysoką Szlachtę i szanowną Publiczność, że przybywa na

Jarmark Ułaszkowiecki

pod nr. 98 ulica Pańska

z ogromnym wyborem materyj
wełnianych i jedwabnych,
żakonetami, perkalami i płótnem
również
z ogromnym składem
KONFEKCYJNYM
damskim i mężkim,
bielizną
stołową i mężką
i sprzedawać będzie
po cenach fabrycznych.

Polecając się łaskawym względom uprasza o osobiste przekonanie się o dobroci towarów i niskości cen

43 1—1 ***uniżony sługa***

Zygmunt Steif.

C. K. UPRZYWILEJOWANY GALICYJSKI

Akcyjny Bank hipoteczny

we Lwowie wydaje

6% LISTY HIPOTECZNE

które są jak najwłaściwsze do lokowania kapitałów.

Listy hipoteczne *mogą według prawa z dnia 2. lipca 1868 D. P. XXXVIII Nr. 93. być użyte na korzystne lokowanie kapitałów funduszowych, na lokowanie kapitałów zakładów publicznych pod nadzorem rządu zostających, na lokowanie kapitałów pupilarnych, fideikomisowych i depozytowych. tudzież w skutek Najwyższego postanowienia z dnia 17. grudnia 1870 na zabezpieczenie kaucyj małżeńskich wojskowych a po kursie giełdowym na kaucje służbowe i wadja.*

Ogólna suma w obiegu będących listów hipotecznych nie może w żadnym razie przenosić sumy równoczesnych wierzytelności hipotecznych i nie może być wyższa nad dwudziestokrotną sumę kapitału akcyjnego rzeczywiście wpłaconego.

Kupony, płatne dnia 1. marca i 1. września każdego roku, jako też listy hipoteczne. wylosowane dnia 28. lutego każdego roku, z których jedne i drugie **nie ulegają żadnemu opodatkowaniu wypłacają bez wszelkiego strącania:**

we LWOWIE, główna kasa Banku hipotecznego i Filie tegoż w KRAKOWIE, CZERNIOWCACH, BIAŁEJ, TARNOPOLU i SAMBORZE.
w WIEDNIU Kantor wymiany bankowy niższo-austrjack. eskontowanego i Union Bank.
w PRADZE Filia c. k. uprzyw. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i Filia Union;
w BERNIE c. k. uprzyw. morawski Bank dla przemysłu i handlu;
w BERLINIE pp. Meyer & Comp.;
w WARSZAWIE p. Leon Epstein.

1—?

DLA DAM.

Największy wybór

wszelkiego rodzaju konfekcyj,

Żakiety, zarzutki wełniane .	od zł.	6	do	30.
Jedwabne paltoty i płaszcze .	„ „	10	„	70.
Aksamitne żakiety, paltoty i płaszcze	„ „	12	„	100.
Haftowane katanki i rotondy .	„ „	6	„	25.
Płaszcze na deszcz (*Waterproof*)	„ „	8	„	25.
Gotowe suknie, costumes itd. .	„ „	12	„	80.
Ranne i nocne stroje .	„ „	12	„	30.

jako też:

Najnowsze muszliny, jaconnats i perkale od zł. **5** do **20.**

Koronkowe chustki, rotondy i mantylki od zł. **10** do **80.**

Prawdziwe francuzkie przerabiane Longshawles
od zł. **25** do zł. **300**

poleca znany od wielu lat

40 1—1

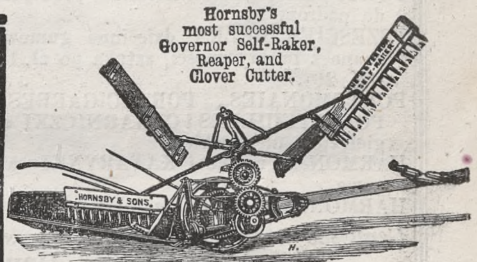
jako najtańszy

MAGAZYN MÓD

przy placu Marjackim pod l. 361.

Zamówienia wykonują się jak zawsze najdokładniej.

J. KÜHMAYER.



KOSIARKI

44 1—?

„Paragon“ Hornsbyego . . . 325 zł.

ŻNIWIARKI

Stralsundzka . . . . . 460 zł.
Cormicka . . . . . 450 „
Progress Hornsbyego } koła kute . 480 „
Governor „ } . 500 „

Grabie do siana

Howardowskie oryginalne z kołami 36″ . . . . . 170 zł.
Te same z kołami 42″ . . . 180 „
Te same z kozłem . . . . 180 „

PRZETRZĄSACZ

Howardowski . . . . . . 240 zł.

Cena na miejscu we Lwowie, w Staremsiole, Wybranówce, Boryniczach, Chodorowie, Bortnikach, Bukaczowcach, Bursztynie, Haliczu, Jezupolu, Stanisławowie, Ottyni i Korszowie, jakoteż na wszystkich stacjach kolejowych aż do Brodów, do Tarnopola i do Rzeszowa,

utrzymuje na **składzie**

ARNOLD WERNER we Lwowie.

Nowo założony

HURTOWNY SKŁAD KOMISOWY

galanteryjnych towarów

francuskich, angielskich i niemieckich

pod firmą:

K. PAWLIŃSKI

we Lwowie,

ulica Halicka nr. 295, dom Stillera I. piętro,

poleca: 33 1—1

KAPELUSZE słomkowe włoskie, męzkie i dziecinne, sztuka po 50, 75 ct. i wyżej.
KAPELUSZE ryżowe florentyńskie, męzkie i dziecinne, po złr. 1, 1½ i wyżej.
LASKI w znacznym doborze, sztuka od 25 ct. do złr. 5.
SZELKI i KRAWATY francuskie i angielskie.
BIŻUTERJE dámskie ze złota Talmi, czarne i inne.
KLAMERKI, MEDALIONY i ZAPINKI najmodniejsze.
WACHLARZE i TOREBKI damskie, modne.
FORTEPIANIKI, TRĄBKI i PUZANY dziecinne.
TOREBKI męzkie i damskie podróżne.
PORTFELE „Rouleau notaire" praktyczne do podróży.
PSZESCIERADEŁKA dziecinne gumowe, znane z praktyczności, sztuka po zł. 1¼, 1½, 2½.
PORTEMONAIES, PORTECIGARRES, PORTEFEUILLES i CYGARNICZKI angielskie i niemieckie.
HARMONJE ręczne i KATARYNKI salonowe.
HARMONIJKI ustne i metalowe.

KARYLIONY i TABAKIERKI samo-grające.
ECRITUARY z brązu, marmuru, żelaza i drzewa.
ALBUMY i RAMKI do fotografij w znacznym doborze.
BONBONIERKI i SZKATUŁKI ozdobne.
PERFUMY, POMADA Gold Cream i mydła prawdziwe angielskie.
BISZKOKTY angielskie w puszkach blaszanych.
PAPIERY ozdobne i inne przybory dla cukierników.
PRZYBORY dla parasolników.
REZERWOARY, BRENERY i inne przybory do przerabiania lamp z olejnych na naftowe.
CZAJNIKI, CUKIERNICZKI i MASZYNKI do kawy z metalu Britanique, nigdy nie czerniejące.
ŁYŻKI, ŁYŻECZKI, NOŻE, WIDELCE i TACKI z nowego srebra i platerowane srebrem.
PAPIER listowy i PIÓRA stalowe angielskie.
PORTE CRAYONS ze złota Talmi, n i g d y n i e c z e r n i e j ą c e, SCYZORYKI i NOŻYCZKI angielskie.

WYROBY ROZMAITE z prawdziwego brązu złoconego, z drzewa marmuru i t. p
LAMPY naftalinowe, LICHTARZE i ŚWIECZNIKI.
RĘCZNIKI angielskie ostre do zimnej kąpieli.
ABAŻURY do świec bardzo praktyczne, sztuka po 50, 75, 100 ct.
LALKI i ZABAWKI dziecinne, najnowszych wynalazków.
LUSTERKA w rozmaitym doborze, sztuka po 50, 75, 120, 180, 225, 300 ct.
TABAKIERKI szylkretowe, rogowe i z nowego srebra.
ŁAŃCUSZKI do zegarków ze złota Talmi i srebra Talmi nigdy nie czerniejące po złr. 1½, 2, 2½, 3, 4.
PARASOLE jedwabne i alpakowe prawdziwe angielskie.
PARASOLKI damskie Entoucas jedwabne z rękojeściami kości słoniowej, sztuka po złr. 5.40 ct.
MASZYNKI nowego wynalazku do zapalania lamp gazowych i wiele innych przedmiotów nowych i praktycznych.

Ceny jak najumiarkowańsze lecz stałe. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się jak najrychlej i najakuratniej.

Handlującym odstępuje się stosowny procent.

I. Magazyn strojów plac Marjacki l. 301.

Największy wybór

Mam zaszczyt zawiadomić szanowne Panie,

że otworzyłam drugi

MAGAZYN MODY

przy placu Marjackim na miejscu Michel, l. 301.

Sprowadziłam do moich magazynów

KAPELUSZE BRUKSELSKIE

z Londynu i Wiednia,

z różnych słomek, włosienne, fru-fru, crep de chin i t. d., które zalecają się dobrym gustem i najtańszą ceną —

oraz polecam:

Stroiki, czypeczki wizytowe, negliżki, kokardy, krawatki (siateczki invisibles), kołnierze koronkowe, berty, pelerynki, Canza, kaftany koronkowe i t. d.

M. TOPOLNICKA.

42 1—? *Zamówienia z prowincji zaraz uskutecznium.*

Strojów damskich.

II. Magazyn strojów ulica nowa l. 281 m.

JOZEF WEISS

zegarmistrz

WE LWOWIE, RYNEK L. 157

poleca

SWOJĄ PRACOWNIĘ,

przyjmując do naprawy i roboty wszelkiego rodzaju zegarki.

Zegary wieżowe naprawia, lub nowe ustawia tak w miejscu jak i na prowincji.

Posiada także

dobór zegarków

trwałych (od 2 do 50 złr.)

i **praktycznych,**

z wychwytem walcowym, ankrowym i kotwicznym.



Kupujący zegarek pod gwarancją dwuletnią, otrzyma w dodatku przyrząd astronomiczny wraz z wykazem różnicy zeg ara dobrze idącego od kompasu.

Wszelkie zamówienia i roboty uskuteczniam jak najspieszniej i najakuratniej.

Wydawca i Redaktor: Jan Śliwiński. Druk K. Pillera.